PRAWDA

PISMO FRONTU ODRODZENIA POLSKI

Maj — Czerwiec 1943

T R E Ś Ć

Królowa Polska. — Odszedł człowiek... — Zamknięta, czy otwarta brama? — Proroctwo z przed stu laty. — Bądź katolikiem! — W górę serca. — Kompleks rosyjski. — Warszawa w ogniu. — Przegląd prasy. — Nasze życie. — Z życia emigracji. — Z ostatniej chwili.

Królowa Polska

Modlimy się — nie głośno ale cicho, bo nam głośno tego wróg wypowiedzieć nie pozwala: Regina Poloniae ora pro nobis — Królowo Polska, módl się za nami.

Źle, że się mówi Królowo Korony Polskiej zamiast wprost i zwyczajnie Królowo Polska. Chyba to właśnie ze względu na wroga omawiało się dawniej ten tytuł, zasłaniało się jego przejrzystość i jego jasność. Dziś nie pora wracać do tych omówień, do lękliwych półsłówek. Jeśli dziś nie pojmiemy, nigdy już tego chyba pojąć nie będziemy mogli — że Maryja jest n a p r a w d ę naszą Królową.

To nie jest jeden z tych tytułów — wyłowionych spośród najpiękniejszych zwrotów Pisma Świętego — tytułów, z których składa się Litania do Najświętszej Marii Panny. „Królowo Polska" — ma zupełnie inny sens. To nie tylko formuła modlitwy. My możemy się modlić do Królowej Polskiej tymi właśnie słowami. Lecz abstrahując od wszelkiej modlitwy — dla nas, wziętych poszczególnie, czy nas — jako całego narodu — „Królowo Polska" ma treść, która stwierdza pewną rzeczywistość zarówno wieczną jak i doczesną, zarówno religijną jak moralną, polityczną i społeczną.

Ubogi byłby umysł i serce współczesnego człowieka, gdyby mu wystarczała świadomość, że kiedyś przed dwoma tysiącami lat, chodziła po ziemi kobieta Miriam, tak niepodobna do innych ludzi, choć przecież była ich córką i siostrą, że mogła w nagrodę za to swoje ludzkie niepodobieństwo stać się Matką Bożą. — Miriam przemieniła się w Marię i wzięta przez Syna do Nieba, zstąpiła zaraz spowrotem na ziemię, by żyć wśród ludzi. Jest naszą Pośredniczką tu, na ziemi. Jest Pośredniczką we wszystkich prośbach, które zanosimy do Boga. Gdyby Jej tutaj nie było, gdyby nie schylała ku nam swego miłosiernego oblicza z Ostrej Bramy, z Częstochowy, z Kochawiny, z Kodnia, z Piekar, ze Studzianny — jakże by inaczej wyglądało nasze życie, o ile jeszcze słabsi bylibyśmy, i o ile ku złemu sposobniejsi!

Lecz Maryja jest pośród nas. Jak owe Święte, które przemawiały do dziewczyny z Domremy w jej rodzinnym języku, a ona była zdziwiona, gdy jej czcigodni i okrutni sędziowie wyrażali z tego powodu słowa wątpliwości, tak i Maryja gdziekolwiek przemawia, mówi językiem zrozumiałym dla prostaczków. Już nie używa aramejskiego, który stał się dziś językiem szperaczy i mędrców. Mówi zwyczajnie: do Bernadetty Soubirous po francusku, do Katarzyny Emerich po niemiecku, do nas — po polsku. — Używa każdej gwary, każdego narzecza. Mówi tak jak wszyscy, bowiem służy wszystkim.

Królowo Polska — módl się za nami.

Często wracamy do cudownej litanii i snujemy niby paciorki, słowa modlitwy. Zwłaszcza teraz, zwłaszcza dziś, gdy znajdujemy, — zda się, — na dnie jakiejś otchłani, która nas wciąga, grzebie, zabija — i co gorsze — która nas moralnie łamie. Tak było zresztą przepowiedziane „Gdyby Pan nie ukrócił tych dni, żadne ciało nie byłoby zachowane" (Mar. 13, 20).

Ale powtarzając wielokrotnie to wezwanie: Królowo Polska — módl się za nami! — zapominamy o jego specjalnej, nas zobowiązującej treści, odmawiamy je powierzchownie, tylko ustami, a nie sercem i rozumem, przebiegamy nad nimi w pośpiechu, pomni tylko naszego strachu, który nas zmusił do modlitwy, a nie znaczenia wypowiadanych słów.

Czy wolno nam o nim zapomnieć?

W tragicznym roku 1656, w którymś to już roku wojny, w ciągu której przez Rzeczpospolitą przewalały się bez końca nieprzyjacielskie najazdy, gdy

Szwed, Brandenburczyk, Moskal, Tatar i Turek deptali ziemię polską, niosąc zagładę wszystkiemu co polskie i wszystkiemu co katolickie, wtedy żałosny monarcha — ów najmłodszy z Wazów, najdumniejszy z nich i najbardziej upokorzony, exkardynał co się władzy i korony całe życie dobijał, by otrzymać je wreszcie sobie chyba na udrękę i na większe cierpienie — zwrócił się wprost o pomoc do Matki Bożej. W dniu 1 kwietnia do Katedry lwowskiej przeniesiono z czcią w procesji stary obraz Matki Bożej, t. zw. Mirkowej, bo wisiał dotychczas we framudze muru cmentarnego i przed tym to obrazem, wsławionym już raz ocaleniem samego Jana Kazimierza ze śmiertelnej choroby, a drugi raz ocaleniem Lwowa przed zagonem Chmielnickiego, złożył trapiony niekończącymi się wojnami monarcha swe słynne śluby.

Kto go do tego namówił, kto w tym okresie kontrofensywy wprawdzie katolicyzmu, ale może właśnie dlatego, że była to kontrofensywa więc też tchnęła raczej duchem realnej, codziennej walki a nie porywami mistycyzmu, — przekonał go, iż trzeba dokonać podobnie obcego codzienności aktu? Wieści, tradycje i opowiadania głoszą, iż był wówczas jakiś Jezuita włoski, który modląc się do Matki Bożej i pytając Ją w modlitwie, jakim mianem chce aby Ją nazywano, usłyszał odpowiedź: Nazywaj mnie Królową Polską. Może byli też inni — choćby ów przesławny, a tak mało znany Ojciec Augustyn Kordecki, który widząc własnymi oczami jak się słabość zbroi w siłę, gdy przyczyniła się do pomoc sama Maria i jak za jej tchnieniem budzi się nagle w narodzie wielka moc moralna, której na chwilę zbrakło — podszepnęli o tym królowi. Kto to wie? Kto o tym dzisiaj wie? Kto może spamiętać szczegóły, gdy o istocie ślubów zapomniano?

To trzeba sobie jasno powiedzieć nic nie kryjąc i żadnymi słowami zapomnienia nie usprawiedliwiając. Pierwszego kwietnia 1656 roku Maryi, Matce Bożej, Jan Kazimierz przekazał swą królewską władzę, dzień ten miał stać się dniem święconym i obchodzonym „po wieczne czasy". Miał się jednocześnie połączyć z wielką reformą społeczną wobec włościaństwa, cierpiącego „od wszelkich obciążeń i niesprawiedliwego ucisku".

Nic z tych obietnic nie zostało dotrzymane poza samym świętem przeniesionym później na dzień 3 maja. Nie przejęli się tym, że „za łzy i ucisk włościan" smagał Bóg królestwo „w ostatnim siedmioleciu powietrzem, wojnami i innymi klęskami". Nie zostało w pamięci potomnych dostatecznie mocno utrwalone wspomnienie słów: „Ja, Jan Kazimierz, za zmiłowaniem Syna Twego Króla Królów, Pana mojego i z Twego miłosierdzia król do przenajświętszych stóp Twoich upadłszy, Ciebie za patronkę moją i za Królowę państw moich obieram, i siebie i królestwo moje polskie i księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, smoleńskie, czernichowskie jako też wojsko obydwu narodów i wszystek lud Twojej szczególnej opiece i obronie polecam, a Twej pomocy i miłosierdzia w tym opłakanym, zamieszanym królestwa mego stanie przeciw nieprzyjaciołom świętego rzymskiego Kościoła pokornie wzywam".

I to jest rzecz najstraszniejsza. Bo są narody lepsze i gorsze nie w sensie biologicznej konieczności, ale lepiej lub gorzej wyrobione, bardziej lub mniej przywiązane do idei, silniej lub słabiej tkwiące w Państwie Bożym. To jest rzecz zrozumiała. Kto jest zły, może się poprawić, kto zeszedł na rozstaje, ten może wrócić znowu na równą drogę. Ale jest rzeczą najtragiczniejszą gdy naród wchodzi na drogę najwyższej świętości i z tej drogi się cofa. Jeżeli wypowiada przyrzeczenia i tych przyrzeczeń nie dotrzymuje.

Kto wejrzał w pisma wielkich mistyków Kościoła ten wie, że człowiek zbliżający się do wzajemnego obcowania z Bogiem musi najpierw uwolnić się od wielu obchodzących go spraw. W człowieku powstaje wewnętrzna pustka, noc ciemności, jak powiada św. Jan od Krzyża. Przez tę pustkę promień Łaski przechodzi bez przeszkody. Wtedy ziemia staje się jaśniejsza, wtedy nagle wszystko się upraszcza i wyrównuje. Czy nie taki to wiew nagłego olśnienia przeleciał pod sklepieniem dostojnej lwowskiej katedry w dniu ślubowań? Naród cierpiący i cierpieniami przybity, klęcząc za swym po stokroć upokorzonym monarchą, może nie zrozumiał, ale przeczuł, że stoi przed wielkim wyborem. Mógł postąpić, jak ów syn — z Ewangelii — który na wezwanie ojca zrazu odpowiedział opryskliwie: „nie pójdę", ale po tym — poszedł i spełnił wolę ojca. Ale niestety, myśmy powiedzieli: „ależ tak, chętnie, już idziemy". I nie poszliśmy!!!

Królowo polska módl się za nami!

Bardzo nam potrzeba tej modlitwy, nam, którzyśmy wiedzieli jak mamy postąpić, a przecież zrobiwszy pierwszy krok, cofnęliśmy się.

Nie zmieni sprawy, że walczyliśmy po tym i wracaliśmy chwilami na właściwą drogę. Maszerowaliśmy pod Wiedeń, nie by odbierać polski Śląsk, ale by bronić Krzyża i ratować w niebezpieczeństwie cesarstwo. Krwawiliśmy się pod Częstochową razem z księdzem Markiem. Wyruszaliśmy na sto krucjat. Walcząc o sprawę polską walczyliśmy zawsze o katolicyzm. A mimo to...

Mimo to nie odnieśliśmy zwycięstwa? czy tak?

Źle to jest powiedziane. Zwycięstwo odnieśliśmy i zwycięstwa odnosić będziemy. Zwycięstwo w skali doczesnej nie mierzy się tylko zrozumieniem dla sprawy Bożej. Można wypełniać bożą wolę a mimo to ulegać, a można wypełniając bożą wolę odnosić tryumfy. Zwycięstwo jest wyrazem naszego — po ludzku materialnie rzecz biorąc — przygotowywania i specjalnym wyrazem pedagogiki bożej Nie tylko bowiem karami Bóg budzi sumienia ludzkie. Bóg czasami oślepia piorunem miłosierdzia.

Śluby lwowskie Jana Kazimierza po dziś dzień nie zostały spełnione. Ich treścią było wprowadzenie Matki Bożej do spraw polityczno-społecznych państwa polskiego. Tak się nie stało. Ograniczyliśmy się do odmówienia w litanii jeszcze jednej zwrotki — i do pamiętania, że dzień 3 maja jest „także" dniem Matki Bożej, Królowej Polski. To wszystko mało. To wszystko nie odpowiada wielkiej treści ślubów. Jeśli one mają być spełnione — a któż z nas, co się ośmielamy nazywać mianem Katolików mógłby powiedzieć, że powinniśmy się z tych przyrzeczeń uwolnić — muszą być wykonane w całej rozciągłości. Czyż Prezydent Polski nie powinien być tylko wykonawcą woli Królowej? Czyż sądy polskie nie powinny wyrokować w Imię

Królewskie? Czyż akty państwowe nie powinny być podpisywane przez rząd Królowej, który przed Nią przysięgał, a Jej rąk otrzymywał władzę?

„Mistycyzm!? Niezdrowy mistycyzm!?".

Zaraz nam cytować tu będą ludzie jedyny werset Ewangelii, który znają nawet ci, co nigdy do Ewangelii nie zaglądali: „Oddajcież tedy, co cesarskiego cesarzowi...".

Lecz doczesne władztwo Maryi, Królowej Polski, to nie znaczy przekazywanie dochodów skarbu Państwa skarbcowi jasnogórskiemu. Co jest cesarskie to jest i Boskie. Oddawanie spraw ziemskich Bogu poprzez ręce ziemskich władców jest treścią życia w chrześcijańskim państwie. Oddawanie władzy ziemskiej w ręce istot bliskich Bogu jest tylko lepszym tego życia zrozumieniem.

Odszedł człowiek...

Czy warto zastanawiać się nad faktem czyjejś śmierci, skoro każdego dnia ubywa tylu ludzi, skoro nie stać już pamięci na rejestrowanie mogił, łez by opłakiwać najbliższych?... Owszem, warto. Człowiek człowiekowi nie równy. Są zgony, które mijają bez śladu, lecz są i takie co żłobią w życiu głęboki, trudny do zabliźnienia ślad. Są wspomnienia nikłe jak cień i są znaczące się trwałą smugą świetlaną. Są pogrzeby mijane obojętnie i takie, dla pogodzenia się z którymi trzeba zgarnąć oburącz wszystek zapas ufności i wiary.

Ostatni miesiąc bogaty był w żałoby tego ostatniego typu. Ilu najlepszych ludzi odeszło! Ilu bohaterów poległo! Jak gdyby dla ostatecznego przesilenia kończącego się zła, Niebo wymagało bardziej niż przedtem intensywnych ofiar, jak gdyby naród musiał rzucić na stos ochoczo, świadomie, wszystkich co najlepsi... „Ona musi rosnąć, nas musi ubywać..." Ona, Polska Odrodzona, Polska sprawiedliwa i Boża, przez którą przyjdzie odrodzenie świata.

Z pośród tych zgonów okrywających żałobą wszystkich Polaków, niezależnie od ich przynależności organizacyjnej — jeden szczególnie ciężko dotknął Front Odrodzenia Polski. Nie pierwszy w ogóle, lecz pierwszy tej miary. Oddawna F.O.P. jak Kościół Katolicki, którego jest odbiciem, dzieli się na walczący, cierpiący i triumfujący. Walczący — to my, którzy piszemy te słowa; cierpiący — to nasi towarzysze, przyjaciele, koledzy pozostający w więzieniach; triumfujący — to ci szczęśliwi co już wolni, oswobodzeni ze znoju walki i niebezpieczeństwa, patronują z góry naszym wysiłkom wstawiając się do Boga za nami. I podobnie jak w Kościele, łączność pomiędzy wymienionymi trzema członami tej samej jedności trwa nieprzerwana, żywa i owocna. I wszyscy razem nie przestają być jednym szeregiem.

Zgon, o którym mowa, przysporzył Frontowi Odrodzenia Polski możnego orędownika w Niebie. Odszedł nasz przywódca, kierownik, żywe sumienie, inicjator ruchu, stróż czystości intencji i linii postępowania, doradca, opiekun, przyjaciel. W przedziwny sposób łączył w sobie świątobliwość i słodycz z rewolucyjną śmiałością umysłu, niezamąconą pogodę i męstwo z przenikliwością i trafnością, a nawet surowością sądu, łagodność z mocą ducha, urok obejścia z powagą. Był zawsze sobą, czy to kierując rozlicznymi odcinkami niepodległościowego życia, czy uchylając kapelusza przed żebrakiem takim gestem, jak gdyby ubogi oddawał mu przysługę przyjmując datek, czy rozstrzygając jednym śmiałym słowem zawiłe dyskusje, przyjmując na swoje barki odpowiedzialność za wielkie decyzje, czy pobłażliwym uśmiechem sprowadzając do właściwego znaczenia drobiazgi rozdęte przez próżność czy małostkowość ludzką... Pozostał sobą do ostatniej chwili. Odszedł z prostotą i spokojem, jak gdyby śmierć własna była faktem bez znaczenia, którym nie należy innym głowy zaprzątać. — „Umieram, więc cóż?... Powinniście mi raczej zazdrościć. Nie trapcie się... Będzie dobrze..." — Ostatnie jego słowa ziemskie były zapytaniem skierowanym do pielęgniarki, czy nie zapomniała o wielkanocnej spowiedzi? Wysiłek potrzebny, by otworzyć stygnące wargi, zatrzymać się w odlocie i spojrzeć jeszcze raz na sprawy ziemskie, był podyktowany troską o duszę nieznajomego człowieka, którego Bóg postawił na jego drodze w chwili startu do wieczności...

O tak, był sobą do końca. Człowiekiem, pełnym, rozumnym i wolnym, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże. Pielęgnował w sobie to podobieństwo. Całe jego życie było wysiłkiem, by w myśl nakazu Chrztu św. „stawać się świątynią Boga żywego". Miłował wszystkich. Był rzecznikiem pokoju, zgody i jedności. Za największe niebezpieczeństwo Polski uważał nie wrogów zewnętrznych, lecz odśrodkowy pęd do rozbicia, wzajemnego zwalczania się i przeciwstawiania sobie. Widok rozproszkowania, w jakim znajdują się polskie siły katolickie, napełniał go niepokojem i zgryzotą. Nie było — jego zdaniem — zbyt wielkich wysiłków, których nie należałoby podjąć byle ten stan rzeczy zmienić. Z Frontu Odrodzenia Polski pragnął uczynić ośrodek mediacyjny, platformę, na której rzekomi przeciwnicy mogliby się spotkać i dogadać, przekonać, że zasadnicze podstawy i hasła mają wspólne, różnice zaś dzielące ich są nieistotne i małe. Pragnął obudzenia wielkiego katolickiego polskiego ruchu, któryby chwiejną, bierną, na uczuciowości opartą religijność polską przemienił w twórczą, świadomą wiarę. To pragnienie pozostawił nam jako testament, którego wykonanie poczytujemy za święty obowiązek.

Wierzymy, iż obowiązku tego dopełnimy. Przywódca odszedł, ale nie przestanie pracami naszymi kierować. Nieobecny — będzie nadal przytomny. Zgon chrześcijanina jest początkiem, nie końcem. Wbrew sugestiom ciała, dusza wkracza nie do śmierci, lecz do wiecznego żywota. Działalność jej pozbawiona ograniczeń przez czas i przestrzeń nakładanych, osiąga nieznaną przedtem potęgę. Dusze zbawione uczestnicząc w Bożej wszechwiedzy i Bożej wszechmocy, skuteczniej dopomagać mogą braciom pozostałym na ziemi. Dlatego, choć oczy pełne łez nie mogą oderwać się od świeżej mogiły — z przekonaniem i pogodą powtarzamy: Błogosławiony Bóg, Pan nasz, we wszystkich wyrokach swoich...

Zamknięta, czy otwarta brama?

(Wobec zaciekawienia jakie wśród czytelników „Prawdy" wywołało zagadnienie poruszone w holenderskim artykule zamieszczonym w kwietniowym numerze, drukujemy dalszy ciąg tego samego djalogu).

Piotr: Nie pokazywałeś się tyle czasu, zaczynałem już być niespokojny o ciebie...

Paweł: Jeszcze się jakoś kołaczę na wolności. Coprawda, ten fakt mnie samego napełnia zdziwieniem. Jak się dzieje, że jeszcze żyję, chodzę i działam, gdy wokoło wszyscy padają jak poręba w lesie? Czy zrobiłeś bilans przyjaciół straconych w ciągu ostatniego tygodnia?

Piotr: Ponury bilans. Widywaliśmy już wprawdzie liczniejsze spisy ofiar, lecz rekrutujących się przypadkowo, na podstawie odpowiedzialności zbiorowej. Byli tam różni. Działacze niepodległościowi i bywalcy kina. Aresztowania obecne natomiast są dokonane według list imiennych, zawierających sto procent elity świata niepodległościowego...

Paweł. Coraz nas mniej staje do finiszu. Tak bliski ten koniec, a tak mało z nas go doczeka...

Piotr: Skoro mowa o stratach, najboleśniej dotknęła mnie ostatnia wsypa w Rotterdamie, gdzie zginęło pięciu naszych młodych przyjaciół. Wiesz, o których mówię?... Wspaniałe, bojowe a przy tym szczerze katolickie chłopaki. Każdy z nich reprezentował twórczą siłę narodowa, stanowił bezcenny wkład, kapitał przyszłej mocy państwa... Pięciu... Każdy z nich był wart stu przeciętniaków myślących tylko o sobie...

Paweł: Taki kapitał nie przepada. Potrzebny jest i po tamtej stronie. Tylko, że... Czy pamiętasz przedmiot naszej ostatniej rozmowy?

Piotr: O tym, czy samobójstwo w wyjątkowych wypadkach bywa dozwolone?... Pamiętam.

Paweł: Wiesz, że z pięciu poległych chłopaków jeden został zastrzelony, drugi raniony spadł z czwartego piętra, trzech otruło się cjankiem. Otruli się. Tak! I zagadnienie staje znów przed nami, groźne i palące.

Piotr: Rozumiem co chcesz powiedzieć. Według ciebie, śmierć którą sobie zadali obciąża ich dusze, przekreślając względnie opóźniając ich zbawienie... Otóż ja znałem tych chłopców. Mieli czyste, gorące serca. Domyślam się co nimi kierowało, gdy wystrzeliwszy ostatni ładunek z jedynego posiadanego rewolweru, zdecydowali się na zażycie trucizny. Nie był to napewno strach, lecz dla każdego mężczyzny zrozumiała duma żołnierska, pragnienie nie oddania się żywym w ręce przeciwnika. Przez wiele pokoleń hodowaliśmy w sobie ten honor żołnierski, aż stał się wrodzonym instynktem godnym szacunku. „Ostatnia kula dla mnie..." — to hasło dobrych bojowników...

Paweł: Nie pierwszy raz pojęcie t. zw. honoru stawało by w sprzeczności z nakazami wiary. Pojedynek naprzykład...

Piotr: Więc ty byś potępił tych chłopców?...

Paweł: Bracie, czy ja mógłbym potępić kogokolwiek, szczególnie takich młodzianków? Płaczę nad nimi, wierzę że Królowa Korony Polskiej wyprosiła im zbawienie, ale zapytany czy dobrze zrobili odbierając sobie życie, odpowiem stanowczo, że zrobili źle.

Piotr: Dlaczego w takim razie uczono nas podziwiać Redutę Ordona, a Mickiewicza uważać za dobrego katolika? Według ciebie Ordon był samobójcą, a polskie uczniaki deklamujące wiersz z wypiekami na twarzy, z bijącymi sercami uczyły się kultu dla grzesznika?

Paweł: Za pozwoleniem! To zupełnie co innego. Chodziło o nieoddanie ważnego obiektu w ręce wroga. „...dobrze — odrzekł generał — **nie odda im prochów**..." „Bóg wysadzi tę ziemię **jak on swą redutę**..." Celem akcji było wysadzenie reduty, a nie odebranie sobie życia, choć obie sprawy zlały się w jedno. Ordon zginął przy spełnianiu obowiązku, a nie przy samobójczym zamachu...

Piotr: Wracamy do poprzedniego punktu wyjścia. Ty swoje, ja swoje. Ale ja mam jeszcze parę argumentów, których nie odeprzesz. Twierdzisz, że Kościół stanowczo nie zna wyjątków, w których odebranie sobie życia mogłoby znaleźć usprawiedliwienie?...

Paweł: Twierdzę stanowczo.

Piotr: Jednak zakonnica, popełniająca samobójstwo by nie ulec gwałtowi, nie grzeszy, lecz daje dowód cnoty.

Paweł: Mówisz pod wpływem Żeromskiego, który w „Popiołach" opisał podobną scenę. Sugestia wielkiego pisarza działa. Szukajmy jednak innych autorytetów. Św. Augustyn parokrotnie stwierdza, że gwałt fizyczny poniesiony z musu mimo wstrętu i oporu nie narusza dziewictwa duchowego, a zakonnica nie przestaje być czystą oblubienicą Chrystusa. Nigdzie nie wspomina o śmierci jako o wyjściu z sytuacji. Ten argument zatym odpada.

Piotr: Mam dalsze. Przytoczyłem ci ostatnim razem obowiązek posłuszeństwa rozkazowi...

Paweł: Talmudyczny wybieg.

Piotr: Poczekaj! Myślę nie o każdym rozkazie w ogóle, lecz o rozkazie wydanym w czasie wojny. Zwierzchnik bierze na swoje sumienie odpowiedzialność za słuszność rozkazu. Żołnierz katolicki ma obowiązek rozkaz wykonać, nie dbając o nic więcej.

Paweł: Rozumując w ten sposób usprawiedliwialibyśmy niemieckich żołdaków mordujących kobiety, dzieci, kaleki... Spełniają tylko rozkaz. Odrzucam i ten argument.

Piotr: Jeszcze nie wyczerpałem wszystkich. Ostatnim razem rozmawiając, porównywałeś dzisiejszych męczenników do pierwszych chrześcijan, domagając się od obecnych tej samej odporności, jaką posiadali tamci. Równie jak oni, nasi towarzysze powinni iść na męki, nie lękając się że wydadzą towarzyszy. Nie umiałem ci wtedy odpowiedzieć. Lecz w międzyczasie przeczytałem Tertulia-

na i sprawa przedstawiła mi się w odmiennym świetle. Okoliczności wówczas i dziś były różne. Męczennicy nie taili nazwisk swych współwyznawców, przeciwnie, obwieszczali je triumfalnie. „Nie tylko ja wierzę w Chrystusa, lecz i ten, i tamten, i ów... Nie tylko ja, szarak, lecz senator z rodu Cezara, gens Julia, dowódca kohorty ze szlachetnego rodu gens Caecilia, i taki to trybun i taki to patrycjusz..." Wszyscy bowiem jednako płonęli żądzą męczeństwa. Nikt od nikogo nie wymagał tajemnicy i milczenia. Obowiązani byli tylko do jednego: nie zaprzeć się Boga. Zaprzeć się Boga! Przy tak wielkiej rzeczy nie mogą wchodzić w rachubę drobne wybiegi, jakie instynkt samozachowawczy podszeptuje człowiekowi; na przykł d: może ja mu nie bardzo swym zeznaniem zaszkodzę... może już się ukrył... zawiadomię go żeby wyjechał... Oni już podobno wiedzą o nim wszystko i moje zeznanie, zbawcze dla mnie, jego nie obciąży...

Paweł: Żaden z twych argumentów nie podważy mego głębokiego przekonania, że samobójstwa popełniać nie wolno.

Piotr: Chcesz być nadludzki, a jesteś nieludzki. Przypuśćmy, że to do ciebie zwraca się storturowany przyjaciel, błagając o przysłanie trucizny. Odmówisz mu?...

Paweł (bez wahania): Odmówię. Natomiast ofiaruję Bogu swe życie za jego siły i wytrwanie. Taką ofiarę Niebo zawsze przyjmie. Taka ofiara będzie skuteczna dla stron obu.

Piotr: Nie każdego na taką ofiarę stać. To jest ideał, do którego należy dążyć. Cóż jednak mają czynić ci, których na podobną postawę nie stać?

Paweł: Znów minimalizm! Skąd wiesz, że ich nie stać? Wszyscy są powołani.

Piotr: Pętamy się bezradnie pośród tylu nowych, nieznanych dawniej spraw. Czy to nie straszne, że wszelkie zagadnienia etyczno-wychowawcze zostały obecnie odłożone na bok, zepchnięte do lamusa jako nieaktualne w czasie wojny, gdy przeciwnie, nigdy nie były równie ważne jak dziś. Obok kwestii samobójstw, inna sprawa mnie dręczy, nie umiem jej rozwiązać: chodzi o trucie Niemców. Jak wiesz, proceder ten jest dość rozpowszechniony, szczególnie w Rotterdamie i portowej dzielnicy Amsterdamu. W nocnych barach i knajpach, dokąd Niemcy przychodzą zwykle już pijani, gospodarz dolewa im do kieliszka powolnie działającą truciznę. To samo czynią niektóre prostytutki. Ilość Niemców ginących w ten sposób sięga podobno wcale znacznych, choć trudnych do ustalenia cyfr. Jest to zatym skuteczna pomoc w walce. Czy uznajesz tę broń za godziwą?

Paweł: Pozwól mi się zastanowić. To co mówisz jest dla mnie nowością. Nie wiedziałem o tej akcji. Cóż, jesteśmy w stanie wojny totalnej, zatym i obrony totalnej. Wolno strzelać — wolno i truć. Tak mi się przynajmniej zdaje.

Piotr: To skrytobójstwo.

Paweł: Rzucenie zza węgła granatu, lub oddanie w ciemności strzału jest skrytobójstwem również.

Piotr: Nie wiadomo na kogo trucizna trafi. Może na uczciwego człowieka?

Paweł: Kula też nie wybiera. Trudno, to jest prawo wojny.

Piotr: Zabawne! Czyli, że znów jesteśmy odmiennego zdania, tylko że ty bronisz, ja potępiam. Odwrotnie niż poprzednio. Wszystkiem rządzą imperatywy, wewnętrzne przekonanie. To przekonanie mówi mi, że chłopcy o których wspominaliśmy na początku, stanęli przed Panem nieobciążeni grzechem, — natomiast trucie wrogów jest mi wstrętne, odrażające. Nie mógłbym czuć pełnego zaufania do człowieka, który je stosuje. Patrząc nań myślałbym ustawicznie: te ręce podawały śmierć, gdy twarz równocześnie uśmiechała się, usta mówiły uprzejme słowa... Podobny fałsz przejmuje dreszczem. Jestem przekonany, że taka broń nie powinna być używana przez katolików.

Paweł: **Przekonanie o którym mówisz**, to sumienie. Nasza dyskusja sprowadza się zatym znów do zagadnienia, czy sumienie, ten przez Boga dany rozum stosowany, jak go nazywają uczeni, jest najwyższym autorytetem, czy nie?

Piotr: Sądzę, że tak.

Paweł: Niekoniecznie. Sumienie musi być kontrolowane. Tak łatwo ulegamy złudom. Tak łatwo podciągamy osobiste upodobania, wstręty, odruchy atawistyczne pod głos sumienia. Na przykład obecny twój sąd wydaje mi się inspirowany tradycją, pojęciem rycerskości, więcej niż zasadniczą etyką. Fałsz, o którym mówisz, jest udziałem, niestety, całego życia konspiracyjnego. Wszyscy nosimy maskę, wszyscy kłamiemy od rana do wieczora. Żyjemy w ciągłym fałszu. Jest to okropne, ale nie stanowi naszej winy. Nie robimy tego z upodobania.

Piotr: Nienawidzę konspiracji. Marzę o chwili w której przestanie być potrzebna.

Paweł: Naogół uważają nas, katolików, za złych konspiratorów, i słusznie. Konspiracja jest sprzeczna z duchem katolicyzmu, w którym nie ma nic tajnego, ukrytego, gdzie wszystko odbywa się w świetle dnia, „...coście przepowiadali na ucho w komorach, będzie powtarzane na dachach..." To cecha wyłącznie chrześcijańska. Wszystkie inne religie, ze Starym Zakonem włącznie, wszystkie sekty posiadały tajne zakamarki, dzieliły wyznawców na plebs i wtajemniczonych. Dopiero Chrystus Pan powołał każdego człowieka do udziału w pełnym życiu Swego Kościoła i do uczestniczenia w kapłaństwie. Stąd nieudolność konspiracji. To dla nas nieznana mowa. Celują w niej związki tajne...

Piotr: A jednak u nas wsyp spotyka się znacznie mniej, niż u nich..

Paweł: Przyczyna leży w klimacie. Właśnie ta łatwowierność, szczerość i otwartość utrudniają przedostanie się między nas prowokatorowi. Każdy dysonans dźwięczy głośniej niż tam, gdzie wszyscy tają wszystko przed wszystkimi...

Piotr: Odbiegliśmy od przedmiotu, a tymczasem godzina policyjna się zbliża. Zaledwie zdążę powrócić na czas do domu.

Paweł: Przyjdź za tydzień. Musimy przecież dokończyć naszej rozmowy.

Proroctwo z przed stu laty...

Trentowski Bron. Ferd. Przedburza polityczna. Frejburg w Bryzgowii, 1848. Trzcionkarnia Umiejętności u Adolfa Emmerlinga. 8. s. 4 nlb. + 214 + 2 nlb. Cena Złp. 6.

Część D. Rozmroczki. 2) Przyszłość Europy i Polski. s. 169 — 170.

Jeden z mych przyjaciół, który, acz zawsze znajduje się daleko odemnie, spotyka się przecież wciąż zemną w głównych pomysłach, tak mi pisze o przyszłości Europy i Polski: „Domowe wojny wszędy powstaną. Będą dni, w których, dla nauki i przestrogi wieków przyszłych, Rzeczpospolita czerwona górę weźmie i taką górę, że podły niemiecki naród zatęskni do moskiewskiego knuta, modlić się doń będzie i zawoła: Ano teraz przyjdź do mnie Zbawicielu mój! I przyjdzie knut. I padną na kolana przed nim zanękane, bratobójstwami znużone europejskie ludzie. A w oną porę zstąpi Sąd wielki, zstąpi święty, przezacny sąd Boga wiekuistego przeciwko Moskwie. Knut w samej chwili tryumfu rozpryśnie się, by szklany. Przez Czerwonych królei książątka, przez knut Czerwoni, przez Boga i Polskę knut, skręcą łeb i przepadną. Odmęt Sądu będzie się ciągnął.. I tak długo będą sądzeni jedni od drugich i karani nawzajem, aż błyśnie w istocie poranna zorza, a świat cały powróci do cnoty, wiary i prawdy. A w on dzień ukaże się kształt dawnej Polski: Rzeczpospolita z królem. Europa odda hołd myśli polskiej, a wtedyć stanie na nogach i Polska sama, ona matka już przyszłych dni Zachodu już przed wiekami. Byleby tylko naród nasz w wierze i zacności wytrwał; byleby zemsty nie przeniósł nad żywot; byleby ostatecznie nie dał się porwać od żądzy tylko szkodzenia wrogom, tylko roztrzaskiwania Europy, która go opuściła i ręki nigdy nie podała! Przyznaję, iż żądza zemsty jest sprawiedliwa; iż to naturalny instynkt potępionego, a zdradzonego od wszystkich społecznych potęg narodu. Ależ idąc za popędem tym, nieodżywa się wcale. Nie naturalnych chuci, lecz supernaturalnej cnoty potrzeba, by odżyć. Zwierzęcość niesie śmierć, Boskość żywot. Taka moja myśl".

S. 175 — 176.

„Tak, moce niebieskie zatrzęsą się w każdym człowieku, a kto nie dotrzyma, kto da się uwieść temu chwilowemu zemdleniu wieku istego sumienia, ten zbrodnie i gwałty popełniać będzie, dowiódłszy sobie **l o g i c z n i e** albo **m i s t y c z n i e**, że nadeszła epoka zbrodni i że Zło stanie się Dobrem. I ten zgubi się na wieki, lub na wiele wieków, a zato może na ziemi osięże kilka dni władzy nad rozpasanymi towarzyszami: zaprzeda szatanowi duszę za potęgę, owę **r o z k o s z p y c h y**".

B ą d ź k a t o l i k i e m!

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują...

„Po tem poznają żeście uczniami Moimi, że się będziecie społecznie miłowali...

„ ...Po tym poznają"... Zaprawdę trudno byłoby dzisiaj po takiej oznace poznać katolików. Miłości społecznej ani braterstwa nie znajdziesz u nich więcej niż u ludzi obcych chrześcijaństwu, czasem nawet możnaby myśleć, że katolicy ubożsi są w te uczucia od tamtych... Nie znać również by szukali raczej tego co łączy, niż wytykali to co dzieli braci między sobą, by wybaczali sobie wzajemnie małe lub wielkie urazy. Przez Boga samego podany znak rozpoznawczy nie został dotąd wprowadzony w życie.

Równie dalekie od realizacji jest drugie hasło: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze". Nakaz, podobnie jak poprzedni, bezpośrednio z ust Boga przez ludzkość przyjęty, nakaz imperatywny, nie zostawiający miejsca na żadne wahania, kontrowersję, takie lub inne interpretacje. Żaden wybieg nie pozwala wymknąć się spod tego prawa. Brzmi ono kategorycznie. Miłujcie nieprzyjacioły wasze, bez zastrzeżeń, bez wyjątków, bez względu na to, czy to korzystne, praktyczne, czy w pojęciu ludzkim nie zda się szaleństwem... Miłujcie!...

Przez dwa tysiące lat oba powyższe nakazy pozostawały martwą literą, nie wprowadzaną w czyn przez nikogo, prócz nielicznych świętych jednostek. Nie dziw przeto, że wspaniała, hojna, serdeczna, boska a zarazem arcyludzka doktryna katolicka stała się dla wielu synonimem zacofania, ciasnoty, pychy i nienawiści do wszystkiego co myśli inaczej. Te fałszywe pojęcia wdrążyły się mocno w pojęcia ogółu, przerosły psychiku, stały się nałogiem. Jakże mogło być inaczej, skoro z kościołów rozbrzmiewały wprawdzie te same co przed wiekami słowa miłujące i ogromne, lecz **c z y n y** katolików stały w jaskrawej z nimi sprzeczności? Także do cech uważanych za katolickie dorzucono jeszcze obłudę.

By te uprzedzenia obalić nie wystarczą dzisiaj słowa. Znów zostaną poczytane za liczman obłudny, któremu nie odpowiada treść. By świat przekonać o nieśmiertelnej wciąż żywej potędze katolicyzmu, trzeba nie słów a **c z y n ó w**. Takich czynów, na które tylko człowiek wspierany Łaską, posiadający pomoc Nieba zdobyć się może.

W ich szeregu pierwsze miejsce zajmuje nieustępliwe przykazanie: „miłujcie nieprzyjacioły wasze".

Czyż to możliwe?! Miłować tych, którzy w naszych oczach popełniają najstraszliwsze zbrodnie? Miłować tych, którzy całą ziemię wypełnili krzykiem konania, zgrozy i przedśmiertnej agonii? Którzy stracili prawo do miana człowieka, którzy okrucieńćtwem prześcignęli diabła, których imię jest zaprzeczeniem wszelkich uczuć ludzkich? Miłować? Ale to niemożliwe!

M u s i b y ć m o ż l i w e. Powiedziane jest bowiem wyraźnie: miłujcie nieprzyjacioły wasze... Po tym poznaję, żeście uczniami Moimi...

A że niejeden mógłby źle zrozumieć to wezwanie, biorąc je za przejaw tchórzostwa, chęci „dekowania się", uniknięcia walki — my, katolicy, musimy iść do boju w pierwszym szeregu. Śmielsi od najśmielszych, odważniejsi od najodważniejszych, uparcie niezłomni, zawsze gotowi na śmierć, ochoczo na nią idący, bardziej od innych ofiarni, obojętni na ból i cierpienie. Tak jak niegdyś, gdy powszechnie było wiadomym swoim i obcym, że najprzedniejsi rycerze są ci, co idą pod znakiem Krzyża. Lecz ci żołnierze pierwszej linii, pierwszego uderzenia, te żywe torpedy, **n i e b ę d ą c z u ć n i e n a w i ś c i d o n i e p r z y j a c i e l a**. Powalonego wroga błagającego o litość nie dobiją, rannemu podadzą wody, konającemu nie odmówią pociechy. **Nie będą się mścić, pomstę zostawiając Bogu.**

...Miłujcie nieprzyjacioły wasze...

ZAWSZE CZŁOWIEK...

Majdanek, podobnie jak Oświęcim i tyle innych kręgów piekielnych na ziemi, zawiera wszystkie udręczenia, jakie szatan może wymyślić by bliźnich udręczyć, skatować, poniżyć i sponiewierać. Jednakże według zgodnych relacji szeregu więźniów zwolnionych, warunki stworzone przez wroga nie są tym, co może być najgorsze.

„...brak wody, bicie, karne apele, zwyczajne apele zdrowych wespół z konającymi i trupami, mniej mi utkwiły w pamięci... — stwierdza świeżo wypuszczony więzień — niż środowisko, w którym los mnie umieścił. System obozowy jest w każdym baraku jednak, natomiast ludzie są różni. I wszystko zależy od tego w jakie otoczenie się trafi. Zmieniałem dwa razy barak. W jednym przeżyłem najpiękniejsze, najwznioślejsze chwile mego życia, których nigdy nie zapomnę, w drugim udręki piekielne. Jedne i drugie nie wypływały bezpośrednio z regime'u obozowego, lecz z postawy towarzyszy. Obóz ujawnia w człowieku jego najistotniejszą treść i potęguje ją. Ta treść okazuje się ohydną, lub anielską. Pragnąłbym w godzinę śmierci czuć to, co przeżywałem w pierwszym baraku. Wzruszające braterstwo kazało zapominać o wszystkich dolegliwościach, o sadyzmie żydów dozorców, o bezmyślnym okrucieństwie niemieckim. Czuliśmy się tak złączeni, tak bliscy sobie... Był pośród nas ksiądz bardzo świątobliwy, modliliśmy się codziennie rano i wieczorem, nieznacznie, lecz uroczyście. Może ta modlitwa, łącznie ze wspomnianym braterstwem, dodawały nam tyle siły, że trudno w to uwierzyć, ale nawet humor nam dopisywał i zaśmiewaliśmy się nieraz serdecznie z czyjegoś dowcipu lub opowiadania. Sąsiedzi myśleli wtedy, że dostaliśmy zbiorowego obłędu, a to był po prostu zdrowy, normalny śmiech... Miewaliśmy też wykłady i referaty. Prof. X. etnolog pouczał nas często; podobnie G. ekonomista, oraz jeden znakomity prawnik. Najpiękniejsze wykłady Leona Pomirowskiego, nieżyjącego już, miały miejsce wśród nas... Skorzystałem dużo. I wszystko to, ta atmosfera pozwalająca zapomnieć o straszliwej rzeczywistości katowni, było zasługą kilku, może paru jednostek, dość silnych duchowo i dynamicznych, by pociągnąć resztę za sobą. Ich dziełem był błogosławiony nastrój, ich dziełem pogoda, ich dziełem odwaga i spokój z jakim towarzysze nasi umierali, żegnani najserdeczniejszą naszą modlitwą...

Niestety, po pewnym czasie duch panujący w naszym baraku zwrócił uwagę władz obozowych. Porozsadzano nas. Ja trafiłem w środowisko szmuglerów i złodziei. Cóż, i to ludzie. Nie wątpię, że gdyby na moim miejscu znalazł się któryś z tamtych dobroczynnie działających czarodziejów, to by pomału przerobił i tych tutaj... Ale ja nie potrafiłem. Umiałem tylko tęsknić za poprzednim barakiem jak za ojczyzną i czuć się niewypowiedzianie nieszczęśliwym. Boże, cóż to było za piekło! Wzajemna nienawiść, dokuczanie sobie na każdym kroku, kradzieże, denuncjacje, zadowolenie z plag spotykających towarzysza, wymysły, przekleństwa... Nigdy chwili ciszy, nawet w nocy, nigdy jednej myśli szlachetniejszej... Biedni ludzie! Odnosiłem się do nich ze wstrętem, lecz chwilami było mi ich żal. Ubolewałem że nie potrafię być jednym z owych cudotwórców, przeobrażających piekło ziemskie w przedsionek nieba...

NA MIARĘ ANTYCZNĄ...

...W ciągu zimy codziennie z Majdanka wypuszczano pewną ilość ludzi. Jednych reklamowały firmy niemieckie, w których więźniowie byli zatrudnieni, innych zdołały wykupić lub wyprosić rodziny. Codziennie pewna grupa ludzi otrzymywała wezwanie, by stawić się „do zwolnienia". Można sobie wyobrazić z jakim biegli uczuciem. Kolejno wywoływano nazwiska, poczym następował krótki dialog z grubym Niemcem. Przebieg dialogu bywał różny. Na przykład:

— Pan ma zostać zwolniony... Gdzie pan był aresztowany?... Przy wyjściu z kina... Po co pan chodził do kina?... W czasie wojny nie ma rozrywek. Z powrotem! — Przepadło zwolnienie.—Albo: — Gdzie aresztowany? — Wychodziłem z kościoła. — Acha. Ma pan dzieci? — Mam dwoje. — To pan zostanie, żeby nie uczyć dzieci chodzenia do kościoła... — I tak dalej, i tak dalej. Mniej więcej trzy czwarte wywoływanych odsyłano z powrotem. Nigdy prawie nie zdarzało się, by zostali wezwani na nowo. Dotąd nie wiem czy istotnie mieli być zwolnieni, czy też władzom obozowym podobało się poddać paręset ludzi tej dodatkowej udręce. Ostatecznie nikt z wezwanych na punkt nie wiedział czy to naprawdę, czy tylko ta okropna szykana... Ci, których zwalniano rzeczywiście — znalazłem się po trzech miesiącach w tej liczbie—przechodzili jeszcze dwukrotne oględziny straży, która niejednokrotnie kasowała zwolnienie na własną rękę z powodu, że postawa więźnia była niedostatecznie sprężysta, ukłonu nie oddał dość sprawnie... Nakoniec zwolniony znajdował się na szosie wiodącej do Lublina. Brama obozu zamykała się za nim. Żegnała go ostatnia surowa zapowiedź: „Jeśli opowiecie cośkolwiek o tym coście tu robili, coście żarli, coście widzieli — wrócicie do nas, ale już na stałe. Rozejść się! Nie iść razem!" Ruszaliśmy, i wtedy przy pierwszym zakręcie drogi uderzał nas widok żałośniejszy niż wszystko inne. Po obu stronach szosy stał sznur matek, żon, przede wszystkim jednak matek, oczekujących na zwalnianych, by zasięgnąć wiadomości o swoich. Niektóre wystawały tu codziennie od paru tygodni. Pokazywano mi

jedną staruszkę, która nie dbając o zimno (było to w lutym), dyżurowała na szosie nieprzerwanie od dwu miesięcy. Rzucały się ku nam w nadziei, że może zobaczą pośród zwolnionych swojego. Wykrzykiwały nazwiska uwięzionych, by posłyszeć, że ktoś ich widział, znał, że coś o nich wie... Płakały, gdy nikt nie umiał odpowiedzieć, i pozostawały na szosie ze swoją tragiczną, jeszcze raz zawiedzioną nadzieją... Prawdopodobnie stoją tam dotychczas...

PRAWDA DNIA

W górę serca

Podczas trzeciomajowej polskiej audycji padły z głośnika radiowego na Placu Wilsona następujące słowa:

„Baczność Polacy! Baczność! Czwarty raz czasu wojny obchodzimy święto państwa i narodu polskiego! Czwarty raz w pokonanej lecz nieuległej Warszawie serca polskie jednoczą się w pełnym ufności i wiary hołdzie przed symbolami naszej historii, naszego odradzania się z dni upadków i klęski.

Polacy! Każdy miniony rok był dla nas rokiem walki, ofiary i trudu. Równocześnie był jednak stopniem wiodącym ku zwycięstwu. Dzień dzisiejszy nie jest jeszcze dniem pełnego i ostatecznego triumfu — jest już jednak dniem klęski i wyczerpania obu naszych wrogów — Niemiec i Rosji. Dla nas jest dniem radosnej pewności, że moment wyzwolenia, moment wolności, wielkości i siły Polski jest już niedaleki.

Polacy! W tym ostatnim momencie wrogowie nasi niewątpliwie ze wzmożoną siłą podejmą próby zasiania w serca polskie ziaren niewiary, zwątpienia czy wewnętrznego rozbicia. Wszystkie te próby spotkać się muszą z twardą i jednolitą postawą, z nieugiętą wolą zwycięstwa, nie osłabionego żadnym kompromisem. Hasłem naszym jest wiara w Polskę i tylko w Polskę! Siłą naszą jest jedność działań, myśli i dążeń! Dla wrogów mamy jedynie pogardę i pomstę.

Polacy! W dniu Święta Narodowego niechaj zagrzmi okrzyk: w górę serca! Polska żyje! Polska jedna, wielka, potężna, zwycięska!"

...W górę serca! Ten okrzyk w maju 1943 roku jest specjalnie wymowny. Wkroczyliśmy bowiem w końcową fazę przed zwycięstwem, kiedy wrogowie nasi odkrywają swe ostatnie karty walki z prawem, z naszą integralnością, wielkością i potęgą. Propaganda wroga sieje zamęt. Polska walka o integralność i wielkość jest wykorzystywana przez wrogą propagandę w celu zepchnięcia Polski z obranej przez Nią drogi, wiodącej ku zwycięstwu.

Akty rządu bolszewickiego, negujące nasze prawa do samostanowienia politycznego, do naszych granic, akty bijące w honor narodu i państwa — potrafimy należycie ocenić. Oceniamy także i to wszystko, co z bestialstwa niemieckiego poczęte zmierza do wyniszczenia fizycznych sił narodu. Widzimy Katyń. Ale widzimy nie gorzej Oświęcim, Majdanek, Treblinkę, Zamość, Pawiak, Montelupich, Radom, Dachau, Ravensbrück. Widzimy Syberię i Turkiestan. Widzimy tak samo jasno popalone polskie wsie, widzimy Wawer, wiszące wokoło Warszawy trupy, komory gazowe i parowe, krematoria. Słyszymy głosy skargi wieluset tysięcy zaginionych w Rosji. Słyszymy równie blisko płacz milionów uciskanych, krzywdzonych ponad ludzką miarę, bitych, kopanych, wypędzanych na głód, mróz i poniewierkę.

W górę serca! Żyje duch! Niezmożony i wspaniały. Nie złamie go żadna moc, nie upokorzy żadna pięść i żaden podkuty but. W kaźni polskiej, która od dawna przekroczyła granice polskiej ziemi na Wschód i na Zachód hartuje się moc wewnętrzna i wykwita bohaterstwem milionów. Takiej walki, jak polska walka nie znał dotąd świat. Tak pojętego honoru, jak polski honor, nie znały dzieje.

W górę serca! W żywiołowej walce ze złem zdobywamy się na cierpliwość nadludzką. Śmieją się do wizji wolności gdy nas lżą i pokonać pragną. Patrzymy śmiało gdy nadciąga śmierć. Tylko zwycięstwo jest naszym udziałem.

Stanowimy jedność!
Wróg pragnie ją złamać.

W rozkazie dziennym Naczelnego Wodza na dzień święta narodowego czytamy: „Wiem, że w tym krytycznym dla Polski momencie mogę liczyć na waszą całkowitą jedność, którą utrzymujecie nie naruszoną pomimo wysiłków wroga, który doskonale rozumie, że rozsadzenie tej jedności byłoby śmiertelnym ciosem dla naszej sprawy".

Wiemy, o my już wiemy czym jest jedność! Nie segregujemy wrogów, polska kaźń zbyt daleko sięga na Wschód i na Zachód. Postawa nasza jest taką, którą znać może i musi każdy polski żołnierz, cierpliwy dzisiaj dla wielkiego jutra.

Polak potrafi tylko zwyciężać. Polak żyje w najcięższych warunkach tylko wizją zwycięstwa. I wie, że tylko dzień, mniejsza z tym który z kolei, od zwycięstwa go dzieli.

A polskie zwycięstwo — to nie zwycięstwo siły

To pewność, że polski triumf — to triumf świata ładu i sprawiedliwości. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w swoim trzeciom:jowym przemówieniu triumf ten w imieniu całej Polski scharakteryzował: „Niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że wydarzenia przewalające się dzisiaj nad światem, nad Europą i nad Polską, niosą z sobą świat nowy, świat, który — wierzę w to niezłomnie — cieszyć się będzie zwycięstwem słusznych postulatów ludzkości na prawach Boskich opartych, w którym ostateczne ideały wolności, sprawiedliwości i poszanowania godności człowieka zostaną urzeczywistnione nie tylko w stosunku państwa do swych obywateli, lecz i w stosunkach wzajemnych narodów i państw".

Kompleks rosyjski

Zimowa ofensywa rosyjska wykazała rozbieżności między planami strategicznymi i politycznymi Moskwy. Wojska rosyjskie nie dotarły dalej niż Charków, marszałek ich jednak zajął już Warszawę. Tej rozbieżności wynikłej prawdopodobnie wskutek braku synchronizacji między poszczególnymi sztabami zawdzięczamy ujawnienie się rosyjskich zamierzeń na przyszłość. Cokolwiek myślimy o przyszłości, uważamy dzisiaj fakt ujawnienia się tych zamierzeń za pomyślny dla nas. Łatwiej obronić Warszawę zagrożoną, niż napadniętą znienacka.

Konflikt polsko-sowiecki pokazał światu prawdziwe oblicze Sowietów. Dla nas było rzeczą oczywistą, że pakt z lipca 1941 roku nie będzie przez Rosję respektowany w chwili, gdy „realia" będą po jej stronie. Poczucie siły i nastrój „morie po kalena" *) starczyły za realia z rzędu rzeczywistych. Moskwa pewna jest swych sił potencjalnych i roli jaką jej dano do odegrania.

Konflikt z Sowietami jest jednak także ostrzeżeniem dla nas. Nie wolno nam bagatelizować niebezpieczeństwa ze Wschodu, numerować go liczbą 2, lub zdawać się na aliantów. Rosja odgrywała zawsze, a po przerwie kilkunastoletniej, zaczyna odgrywać poważną rolę w polityce europejskiej. Nie należy gwoli krzepienia zamykać oczu na rzeczywistą wartość porozumienia Anglia—Ameryka—Rosja. Porozumienie to istnieje i nic nie wskazuje na to, by miało być z chwilą podpisania pokoju unieważnione. Wydaje się koniecznym wyciągnąć z aktualnego konfliktu lekcję na przyszłość: stosunki z Sowietami układać wyłącznie w Londynie i Waszyngtonie.

Niemcy w konflikcie polsko - sowieckim usiłowali wygrać wojnę. Aparat propagandowy wyniósł po całym świecie ohydę zbrodni smoleńskiej. Na chwilę świat zapomniał o morderstwach niemieckich by przejąć się sowieckimi. Jak należało się spodziewać, wysiłki niemieckie zostały uwieńczone niepowodzeniem. Tym niemniej sprawa polska po raz pierwszy została obsłużona przez aparat Goebbelsa. Obsługa ta w aktualnych okolicznościach była nam bardzo przydatna.

Konflikt z Sowietami jest generalną próbą naszych sił, talentów i przyjaźni. Po raz pierwszy w naszych dziejach konflikt ze wschodnim sąsiadem odbywa się nie na kresowych polach z bronią w ręku. Inne są metody i taktyka. Potyczka rozgrywa się na oczach widzów niezainteresowanych bezpośrednio. Musimy tak walczyć, by widownię mieć za sobą. Pamiętajmy, że widownia jest czuła na walkę fair... Konflikt jest także próbą przyjaźni. Zapamiętajmy na przyszłość, że nie należy się łudzić osobą p. Benesza. A to ważne, by wiedzieć kiedy i na kogo można liczyć.

Pamiętajmy i to także: w sprawie stosunku do Rosji nie ma różnicy zdań.

Wygranie sporu polsko - rosyjskiego nie zależy wyłącznie od dobrej lub lepszej woli i umiejętności politycznych naszych mężów stanu. Zagadnienie rosyjskie wychodzi poza zakres możliwości M. S. Z. Jest tak nie od dzisiaj. Dzisiaj jednak każdy winien zdawać sobie sprawę z istniejącego w Europie „kompleksu rosyjskiego". Nie zrodził się on jak wiele innych nie rozwiązanych do dziś problemów przed 25 laty. Przeżył wiele cudzych złudzeń, dziś równie sugestywny jak dawniej. Wystarczy stwierdzić, że upadek Konstantynopola był szczęśliwym politycznym chrztem Rosji jako idei. Od roku 1453 oddalenie, mistyfikacja i ordynarne kłamstwo budowały dla Rosji kapliczki w mózgach i sercach zachodniej Europy. Imperializm rosyjski już w kołysce otrzymywał aprobatę... Rzymu. Niebezpieczeństwo tureckie przez kilka wieków paraliżowało europejską myśl polityczną, każąc jej widzieć ocalenie w Moskwie. W wieku XVI odbywały się pielgrzymki na Kreml wcale nie mniej liczne niż w wieku XX. Paradoksalne a jednak prawdziwe — Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego było ideowym lennikiem Rosji. Moskwa oczadzona komplementami, wspaniałymi propozycjami tężała wewnętrznie, rozrastała się do totalistycznych rozmiarów. Zamiast krucjaty przeciw Turkom carowie urządzali wyprawy przeciw braciom i synom. Świat o nich nie chciał wiedzieć, choć działy się w niejedną noc św. Bartłomieja. Przez wieki rósł mit o rosyjskiej potędze. Tysiące kilometrów kwadratowych i miliony poddanych. Zachód stłoczony w kilkunastu miastach i warowniach przyjmował à la lettre. I w tym był wielki triumf imperializmu rosyjskiego, że zdobył szacunek Europy. Szacunek ten, który zaciążył już na Batorym, przytłoczył moralnie naszą państwowość za Stanisława Augusta.

Żaden błąd strategiczny nie zaważył tak na losach Europy, jak błąd Napoleona. Żeby usłuchał swych doradców i opanował Ukrainę, jeden rok by wystarczył, by kompleks rosyjski przestał gmatwać stosunki w Europie. Wiadomo czym była klęska Napoleona dla rosyjskiego nacjonalizmu. Uprzytomnijmy sobie w świetle uwag poprzednich czym stała się ona dla Europy. Kompleks rosyjski zrósł się z legitymizmem. Rosja w umysłach warstw posiadających była gwarantką status quo z jego pomyślnością. Sprawa polska stała się wtedy w polityce europejskiej zagadnieniem policyjnym. Imperializm rosyjski uzyskał prawo gnębienia w imię

*) „Morze po kolana", przysłowie.

racji europejskiej, został zalegalizowany moralnie.

W drugiej połowie wieku XIX, po okrzepnięciu Niemiec, politycy zachodnio-europejscy stworzyli dla Rosji nowe oblicze — przeciwwagi. Wiadomymi są powszechnie komplikacje z tego tytułu dla nas. Jedynie wybuch rewolucji i rozpad sprzymierzonych umożliwił nam uniknięcie skutków tych komplikacyj.

Jednak kompleks rosyjski żyje nadal. Pomijamy rozmyślnie zagadnienie komunistyczne, które go upraszcza. Zdajemy sobie sprawę z istnienia we wszystkich społeczeństwach ludzi typu Wandy Wasilewskiej. Naiwni z urodzenia czy ogłupiali z przypadku, ludzie ci nie widzą poza zewnętrznym blichtrem istoty rosyjskiej idei. Bo Rosja jak po roku 1453 tak i obecnie stała się ideą. Zdanie, które ją nazwie, będzie miało w orzeczeniu i podmiocie: mistyfikację i ordynarne kłamstwo.

Na szczęście ślepi wyznawcy idei rosyjskiej nie tworzą i nie będą tworzyli historii współczesnej Europy. Tworzyć ją będą Europejczycy nie z przypadku. Pamiętajmy jednak, że nie wszyscy Europejczycy wyzbyli się narosłego od wieków, silnego jak atawizm rosyjskiego kompleksu.

Piszemy o tym, by unaocznić trudności stojące przed polską polityką zagraniczną. Unaocznienie to wydaje się nam konieczne z tego powodu, że pewne grupy Polski Podziemnej (myślimy głównie o Konwencie), upraszczają stosunki polsko-rosyjskie przeniesieniem ich na grunt wewnętrzny.

Wiele można znaleźć podstaw krytykowania aktualnego Rządu („dla chcącego" itd.), lecz czyż koniecznie trzeba pasje polityczne łączyć z podstawowym zagadnieniem naszego bytu państwowego? Ludziom uprawiającym opozycję na odcinku rosyjskim muszą być znane komplikacje tego problemu. Czy zdają sobie sprawę, że ich stanowisko czystej negacji prac Rządu nie ułatwia?

Aktualnie zagadnienie rosyjskie wymaga delikatności w dotyku. Jesteśmy przekonani, że Rząd nasz dokłada wszelkich starań by interesy nasze zabezpieczać. Wierzymy, że stosuje taktykę odpowiednią.

Niemniej ważna wydaje nam się praca nad podważaniem rosyjskiego kompleksu w polityce, nauce, literaturze. Wydaje się nam, że praca w tym kierunku winna być rozpoczęta od zaraz, wszystkimi rozporządzalnymi środkami. Wydaje nam się koniecznym jednak, by wszyscy udający się do gabinetu pracy pozostawili ambicje i pasje polityczne — w przedpokoju.

Warszawa w ogniu

W chwilach, gdy rzeczywistość przemawia hukiem granatów, detonacjami bomb, grą karabinów maszynowych i łuną palącego się od tygodni ghetta warszawskiego—zbędne są słowa omawiające sytuację, lub podkreślające bestialstwo jednych, a heroiczny opór drugich. Na temat wojny żydowsko-niemieckiej rezygnujemy z własnych słów. Zamieszczony poniżej autentyczny opis uciekiniera z ghetta powinien zastąpić to wszystko, co przez snujące się ulicami Warszawy dymy chciał widzieć, lub co po przez huki strzałów armatnich chciał słyszeć biorący udział w **każdej** walce z Niemcami Polak.

RELACJA DZIAŁACZA ŻYDOWSKIEGO KOMITETU NARODOWEGO

(19 — 24 kwietnia 1943)

W nocy z niedzieli na poniedziałek nikt nie spał. Czujki grup bojowych pełniły straż. Ludność cywilna udawała się do schronów bądź piwnicznych, bądź też na piętrach. Mieszkania opustoszały. Pierwsze meldunki obserwatorów brzmiały: mury ghetta obstawione żołnierzami niemieckimi. A więc akcja. Nad ranem powietrze napełniło się hukiem strzałów karabinowych, rewolwerowych, broni maszynowej i detonacjami granatów, petard i pocisków. Walka rozgorzała. Teren, na którym przebywałem (Heeresstandortverwaltung), Wałowa, Ś-to Jerska, Bonifraterska, Franciszkańska nie był dnia tego (tj. w poniedziałek 19.IV) objęty akcją niemiecką. Obrońcy mieli rozkaz nie prowokować żadnych zajść. Nastrój pełen powagi i poczucie odpowiedzialności ogarnęły wszystkich. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że coś się dokonywa. W godzinach popołudniowych nadeszło pismo od komisarza dla spraw przeniesienia przedsiębiorstw z dzielnicy żydowskiej w Warszawie W. C. Többensa, w którym zawiadamia, że akcja dotyczy **tylko** ghetta centralnego, gdzie będzie nosić charakter odwetowy za nieprzestrzeganie zarządzeń władz, a nasz teren w żadnym razie z tego powodu nie ucierpi. Następnie wezwał Többens kierowników warsztatów i robotników do zachowania spokoju i do wykonywania swych normalnych zajęć i prac. W godzinach przedwieczornych przyszedł niemiecki kierownik Heeresst-verw. dr Laus i razem z niemieckim kierownikiem Werkschutzu — podoficerem, obeszli wszystkie posterunki wojskowe, ustawione dookoła naszego bloku i prosili o nieoddawanie strzałów w kierunku naszego terenu.

Napięcie nerwów i niepokój nie ustąpiły. Wiadomości nadchodzące z ghetta centralnego — teatru wojennego — choć skąpe, rzucały jasny snop światła na metody zbirów niemieckich i na charakter akcji. Jasne się stało, że w odróżnieniu od dotychczasowych akcji, gdzie strachem i terorem przy stosunkowo nieznacznej pomocy wojskowej zmuszano cywilną, pokojową ludność ghetta do udania się na poniewierkę, a najczęściej na śmierć — w tym wypadku Niemcy zastosowali aktywkę frontową. Z samego rana wycofano uprzedniego dnia

skonsygnowaną policję granatową, jako nie nadającą się do nowych zadań. Na jej miejsce wjechały na teren ghetta ciężkie auta z setkami od stóp do głów uzbrojonych żołnierzy SS-Waffen, 6 czołgów, dziesiątki ciężkich karabinów maszynowych, dziesiątki aut amunicyjnych, oraz działa. Rozpoczął się bój grupy straceńców - desperatów o honor i człowieczą godność żydów ghetta. Kierownictwo akcji w wypróbowanych dłoniach arcykatów SS Handkego i Michelsena. Przy wydatnej pomocy Umsiedlungsamtu i „junaków" — ukraińskich pachołków. Pierwszego dnia wszczęli Niemcy pożar narożnika Nalewki 31—33, Gęsia 2—4. Polska straż pożarna nie gasiła ognia. Niemcy napotkali na nadspodziewanie silny opór. Jedynie swojej absolutnej przewadze w ludziach i materiale, oraz wydatnej pomocy jednostek zmotoryzowanych i lotnictwa mają Niemcy do zawdzięczenia, że acz ze znacznymi stratami (w rannych i zabitych około 300), mogli się oni jednakże wycofać na noc z terenu walki. Postawa obrońców wspaniała. Z naszych punktów o serwacyjnych, pełno rannych i zabitych. Pod wieczór i przez całą noc z poniedziałku na wtorek silna kanonada z dział. We wtorek z rana zjawił się dr Laus i natychmiast zwołał konferencję kierowników warsztatów. Oświadczył, że na skutek wypadków w ghetcie musimy nazajutrz wyjechać do Poniatowa. Straty niemieckie są dość znaczne (ganz beträchtliche). Wszyscy czuliśmy, że za niemieckie niepowodzenia musimy zapłacić odpowiednie odszkodowanie z krwi i życia. Dr Laus nadal zapewniał, że żadnych akcji na naszym terenie nie będzie.

We wtorek nadchodzą dalsze wiadomości z ghetta centralnego — walka wre, obrońcy strzelają ze swych zaimprowizowanych strzelnic i nie chybiają. Na wielu domach (w poniedziałek na dachach domów Nalewki 35—37, we wtorek na Franciszkańskiej) ustawiono sprawnie działające karabiny maszynowe. Ruch am ulansów niemieckich znaczny.

Pod wieczór został nasz blok zaalarmowany wiadomością, że wzdłuż murów przy ul. Franciszkańskiej i na ruinach domu Franciszkańska 29 ustawiono gniazda karabinów maszynowych z lufami skierowanymi na nasz teren. Było jasne, że i nas nie minie katastrofa. Ludność cywilna zeszła do schronów, obrońcy zajęli stanowiska. Około godziny 6-ej wieczór wdarł się niemiecki oddział do naszego bloku. Mina umieszczona przez obrońców przy bramie Wałowa 6 eksplodowała. 15 Niemców zostało rozerwanych na kawałki, dziesiątki zas zostało rannych. Półgodzinny atak niemiecki zakończył się ich zupełną klęską. Ilość ofiar niemieckich w zabitych i rannych obliczają na stu. Całą noc z wtorku na środę obrzucano nasz teren pociskami armatnimi. We środę dnia 21 kwietnia rozpoczął się generalny atak na nasz blok. Od samego rana atakowano domy S-to Jerska 32 i 34 z dział, ckm i samolotów. Obrońcy udaremniali zamiary Niemców. 7 grup obrony — nieustraszeni młodzieńcy i dziewczęta — utrzymało Niemców w szachu. Dopiero pod wieczór udało się Niemcom przy pomocy petard i bomb zapalających zrzucanych z powietrza podpalić domy S-to Jerska 32 i 34. Siedziałem w schronie piwnicznym (S-to Jerska 32)— o godzinie 11.00 wieczorem poczuliśmy silny zapach dymu — schron wypełniał się dwutlenkiem węgla. Światło elektryczne i woda zostały już uprzednio przez Niemców wyłączone — świeca ledwie się tliła. Piwnica sąsiadująca z naszym bunkrem płonęła. Uratowaliśmy się przez znaczne rozszerzenie otworu luftowego i przez wydostanie się na podwórze płonącego domu. Jedna kobieta została na zawsze w schronie. Byliśmy zaczadzeni. Słaniałem się na nogach. W ostatniej chwili około godz. 23-ej znalazłem przejście na strych domu S-to Jerska 30. Grupy młodzieży odprowadzały pogorzelców do prowizorycznych punktów ratunkowych. Wolontariusze gasili ogień na strychu tego domu.

W punkcie ratowniczym dostałem zupę, mięso i herbatę. Wróciłem nieco do sił.

Tejże nocy przedarła się grupa obrońców w sile 40 chłopa na teren centralnego ghetta. Byli oni ubrani w niem. mundury i hełmy. Wszyscy mieli krótką broń palną. Zabili kilku żandarmów na odcinku Franciszkańska 21 i 20. Dzieła swego dokonali.

W czwartek dnia 22 kwietnia znajdowałem się w schronie zbudowanym pod trzecią bramą domu Ś-to Jerska 28. W schronie znajdowało się około 80 dzieci. O godz. 10 rano stwierdziliśmy obecność dymu w schronie. Po opuszczeniu schronu skonstatowaliśmy, że domy Ś-to Jerska 30, 28 i Franciszkańska 21 płoną. Ludzie byli bliscy obłędu. Niektórzy zaczęli tańczyć, krzyczeć, rzucać się na otaczających płonące domy niemców. Oszaleli. W powietrzu unosiła się ostra woń palącego się mięsa ludzkiego. Ludzie odmawiali modlitwy za umarłych. Przez dziurę przedostałem się na teren domu Franciszkańska 23 — również płonął — pędziłem dalej. Przez dach na teren domu Franciszkańska 27. Płonął. Na wpół nadzy pogorzelcy koczowali pośrodku podwórza. Kule ciągle dokoła nas bzykały. Dowiedziałem się, że nad ranem zaatakowali obrońcy oddział niemiecki przeszukujący dom Ś-to Jerska 32. Przez dziurę w murze dostałem się wraz z grupą około 30 osób na rumowiska domu Franciszkańska 39, gdzie się natknęliśmy na schron. W schronie natknęliśmy się na dwóch mężczyzn otrutych przy pomocy bomb dymnych, które niemcy rzucali dnia poprzedniego do ich schronu. Obaj leżeli i jęczeli bez przerwy. O godz. 5 pp. został nasz schron wykryty przez niemców. Wszyscy opuścili bunkier. Pozostałem ja i cztery kobiety. Ukryliśmy się w małym korytarzyku. Po wyjściu wszystkich rzucili niemcy do naszego bunkru pęczek granatów i bombę dymną. Zaczęliśmy się dusić. Nadludzkim wprost wysiłkiem udało mi się uchylić zamkniętą przez niemców klapę. Dym zaczął się powoli ulatniać. O godz. 7 wiecz. przeszukano jeszcze raz nasz bunkier. Słyszałem jak oficer niemiecki przekonywał ukraińców, żeby się nie obawiali, żeby odważnie spuścili się do schronu. 10 ukraińców pod kierunkiem oficera schwytało nas — 1 mężczyznę, 2 kobiety i 2 dzieci; ustawiono nas twarzą do ściany. Szukano u nas broni ale **przy okazji zabrano literalnie wszystko** — nawet lusterko i grzebień. Zdobycz wojenna! Oświadczyłem niemcowi, że jeśli ma mnie rozstrzelać, to niech to uczyni jak najszybciej i może tego dokonać z równym powodzeniem przez strzelenie w skroń. Odpowiedział, że dla nas mają coś lepszego. Umschlagplatz. Z rękami wzniesionymi ku gó-

rze, pod eskortą 3 ukraińców udała się nasza grupa (5 dusz) na Stawki, na plac przeładunkowy. Jak wyglądała droga? Dom Franciszkańska 20 zwęglony, Franciszkańska 22 spalony (heroiczny opór), Franciszkańska 24/26 pali się. Przy każdej bramie warta z niemców i ukraińców. Na Nalewkach róg Gęsiej biwakowali SS-Waffen w pełnym uzbrojeniu. Szpital na Gęsiej 6 spłonął. Na ulicach pełno łusek karabinowych. Skręcamy przez Wachę Zamenhoffa — Gęsia. Znajdujemy się na obszarze ghetta centralnego. Szereg zwęglonych domów. Zamenhoffa 32, 38. Na rogu ulicy Kupieckiej i Zamenhoffa klęczy schwytana grupa żydów (przeważnie kobiety i dzieci). Mijamy martwe ulice i martwe domy. Cudne słońce chyli się ku zachodowi. Niebo pokryte chmurą dymu. Płonie dom Muranowska 21 (?). Po ulicach od czasu do czasu mknie auto niem. I znowu śmiertelna cisza. Minęliśmy Wachę Zamenhoffa—Dzika. Skręciliśmy na prawo na teren Umschlagplatzu. Znów rewizja. Bicie kolbami. Wpędzają do budynku Umschlagplatzu (przed wojną wzorowa szkoła powszechna). Znajdujemy się w królestwie śmierci. Musimy uklęknąć. Pośrodku pokoju prowizoryczna latryna. Straszny fetor. Dzieci płaczą. Poparzeni jęczą. Za oknami ciągłe salwy karabinowe. Pokój wypełniony dymem. Ukrainiec bije kolbą kogo i gdzie popadnie. Następnie żąda 500 złotych za kubełek wody. O godz. 8 przeniesiono część do innej parterowej ubikacji. Co 5 minut alarm i rewizja. Nawet 10 złotych zabierają niemcy. Ja jestem bez kapelu za, palta i marynarki. W ciągu nocy strzelają wartownicy do okien — wielu rannych. Wody nie otrzymujemy. Za łyk wody płacą 20 i więcej złotych. Dowiaduję się, że od poniedziałku schwytani żydzi nie dostali ani źdźbła chleba, ani kropli wody. A więc chyba Treblinka — na mydło! Ludzie leżą bez tchu. A dzieci, dzieci??

W piątek 23 przedostaję się na pierwsze piętro. To samo piekło. Przed południem zjawia się u wejścia na Umschlagplatz grupa z Rady Żydowskiej. Bez żadnych ceregieli wpędzają wszystkich do budynku zostawiając tylko Przewodniczącego Rady Żyd. inż. M. Lichtenbauma, viceprzewodn. mec. Wielikowskiego, radcę A. Sztolcmana i inż. St. Szereszewskiego. Po 10 minutach słychać kilka strzałów rewolwerowych i już widać trupy wyżej wymienionych na śmietniku Umschlagplatzu. W ciągu dnia odjeżdża transport robotników Werterfassung w liczbie około 3 tys. ludzi. Zaledwie 200 osób zostawiono na razie i odwieziono na teren Többensa na Prostą. Dzień mija na gorączkowym szukaniu dróg ucieczki. Niestety — wszystkie wysiłki są daremne. Umschlagplatz czyni wrażenie obozu warownego. Dziesiątki żołnierzy z bronią maszynową obstawiło wszystkie wyloty. W nocy z piątku na sobotę próbowało ucieczki około 100 osób. Zdaje się, że nikt nie przedarł się przez kordon niemiecki. Przez całą noc strzelano bez przerwy. Mój znajomy pan R. został trafiony w serce. W piątek podpalono dom Niska 3 i szereg domów na ulicy Niskiej. Detonacje odbierają sen.

Kiedy nas wyślą?

W sobotę dnia 24 kwietnia rozeszła się pogłoska, że tego dnia nas wyślą. Tymczasem ludzie daremnie szukają wody i chleba. Około godz. 10 rano zawiadomili nas, że otrzymamy chleb i wodę. Ludzie odżyli. Na salę składającą się ze 150 osób rzucono, jak psom 3 — 5 chl. bów 1 kg. W takim mniej więcej stosunku przydzielono wodę. O godz. 11.30 wypędzono wszystkich schwytanych ludzi w liczbie około 3500 dusz na dziedziniec, gdzie W. C. Többens przy pomocy bestii SS-owskich dokonał selekcji. Zauważyłem, że SS-owcy przejawiają okrucieństwo nie tylko wobec żydów ale i wobec ukraińców, których biją batami po głowie.

Selekcji dokonywano w sposób zupełnie chaotyczny, przestrzegając jednej tylko zasady — rozdzielić rodziny, oddzielić mężczyzn od kobiet. Grupy szły do wagonów. Ja zostałem załadowany do wagonu, który według oświadczenia Többensa miał się udać do Poniatowa. Kobiety do Trawnik. O godz. 12 w poł. zamknęli nasze towarowe wagony. Manewrowanie na terenie dworca Gdańskiego trwało do godz. 23.30. Byliśmy bez wody, zdaleka płonęło ghetto. Nareszcie ruszyliśmy. Tuż za stacją Otwock wyskoczyłem z wagonu. Nie bacząc na dotkliwy ból w nodze rozpocząłem wędrówkę w ciemności. O 5 nad ranem przybyłem do.. Spotkałem... Opowiedziałem im swoje przeżycia. Gorąco się mną zaopiekowali, przy ich wydatnej pomocy przybyłem do Warszawy.

Przegląd prasy

NA MARGINESIE „DEKLARACJI IDEOWEJ MIECZ I PŁUG"

Paragraf I wydanej ostatnio „Deklaracji ideowej" Ruchu Miecz i Pług brzmi: „Państwo Polskie będzie Rzecząpospolitą, w której bytowanie wszystkich obywateli, bez różnicy wyznania i narodowości, zapewnione będzie prawami, opartymi na zasadach etyki i moralności chrześcijańskiej".

Punkt z-ś V „światopoglądu" Ruchu ma treść następującą:

„Naczelnym hasłem w służbie dla Narodu będzie odtąd: „N i e m a c z y n u, k t ó r e g o n i e w y k o n a l i b y ś m y d l a d o b r a i w i e l k o ś c i N a r o d u". Musimy skończyć ze słabością, płynącą z pobudek religijno-etycznych, a wyrobić w sobie moc w myśl hasła: „Lepiej bić, niż być bitym". Jeśli nie chcemy być wyniszczeni, musimy sami niszczyć, a gdy nam brak do tego środków, musimy je zdobyć. Mieszkamy wśród złodziei i bandytów; jeśli chcemy się między nimi ostać, musimy być silni. To jest nasza dziejowa konieczność! Jeśli stosowana przez nas dotychczas etyka pokoju i moralność słabości nie zdołały nas uchronić od wojny, naszych rodzin od wymordowania, a naszych wsi i miast od zniszczenia i ograbienia, m u s i m y s t w o r z y ć n o w ą e t y k ę z d o b y w c z o ś c i s ł o w i a ń s k i e j i n o w ą m o r a l n o ś ć s i ł y s ł o w i a ń s k i e j. Wtedy zobaczymy, że to da lepsze rezultaty i że nas więcej bę-

dą szanować i ci obok i ci w Rzymie i ci na wyspie".

Nie zabieralibyśmy głosu na temat deklaracji Miecza i Pługa, gdyby nie konieczność zwrócenia uwagi na krańcową rozbieżność przytoczonych wyżej wyjątków. Jeżeli dodamy, że punkt VI „światopoglądu" M. i P. brzmi: „Tę bezwzględną i okrutną, jak się wyda słabym, zasadę, zawartą w pierwszej części punktu V, będziemy stosować i wewnątrz kraju" — to wydaje się aż śmiesznym przytoczenie w § I słów o „Etyce i moralności chrześcijańskiej". Jesteśmy bardzo dalecy od oceniania politycznej wartości deklaracji, nie interesuje nas polityczny ciężar gatunkowy — mamy natomiast prawo żądać od wszelkich wypowiedzi ideowych konsekwencji i prawdy. Mamy obowiązek sprzeciwiać się wszystkiemu, co usiłuje wprowadzić do opinii społecznej zamęt i fałsz. Deklaracja ideowa Miecza i Pługa jest niezwykle charakterystycznym dowodem istnienia w Polsce ludzi i grup, którzy dla celów wyłącznie politycznych nie wahają się dyskredytować wartości o znacznie większym znaczeniu. To że autorzy deklaracji M. i P. dali dowody jaskrawej ignorancji religijnej — ułatwia zwrócenie uwagi na ten stan rzeczy, który należy nazwać zakłamaniem. Czym jest bowiem głoszenie oparcia się na zasadach etyki i moralności chrześcijańskiej, gdy jednocześnie głosi się zasady inne, którym na imię po prostu Stachniuk z jego słowiańskim naśladownictwem hitlerowskiego rasizmu? Czym jest zapewnianie o prawach wszystkich obywateli przy jednoczesnej groźbie stosowania wewnątrz kraju „bezwzględnej i okrutnej" zasady wykonywania każdego czynu, którego kryterium ma być swoiście pojęte dobro i wielkość Narodu?

Chcemy prawdy. Domagamy się nazywania rzeczy po imieniu. Pogaństwo nazwać pogaństwem, totalizm totalizmem! Nie używać frazesu o zasadach etyki i moralności chrześcijańskiej, jako propagandowego sloganu, obliczonego na łatwiejsze zdobycie terenu dla zasad nie mających nic wspólnego z chrześcijaństwem! Obserwujemy w wielu wypadkach istnienie czynów sprzecznych z zasadami chrześcijańskimi, choć pod sztandarem tych zasad działających. Deklaracja Miecza i Pługa jest jednak pierwszą programową wypowiedzią, zapowiadającą świadome stosowanie pod firmą zasad chrześcijańskich metod pogańskich.

I jedynie dlatego piszemy o niej. Jesteśmy przekonani, że tylko ignorancja lub megalomania autorów deklaracji pozwoliła im na napisanie we wstępie, że wiara ideowa Ruchu Miecza i Pługa „to zbiór tęsknot wszystkich prawych Polaków i wizja lepszej i potężnej Polski".

„Wskrzeszenie wielkości kulturalnej, politycznej i ekonomicznej Narodu Polskiego" to rzeczywiście najwyższy cel w znaczeniu społecznym i politycznym. Na osiągnięcie tego celu różni mają różne recepty. Nie walczymy z żadną z nich, jeśli jest wyrazem mądrości i uczciwie pojętych wobec Narodu i Państwa obowiązków, choćby była nawet sprzeczną z naszymi poglądami. Mamy natomiast prawo i obowiązek demaskować kłamstwo. Siła polega na prawdzie.

To też ewentualną siłą Ruchu Miecz i Pług może być albo zmiana światopoglądu na korzyść zasad etyki i moralności chrześcijańskiej — albo zastąpienie w pierwszym paragrafie programu słowa „chrześcijański" jakimkolwiek innym. W tym drugim wypadku ogromna większość „prawych Polaków" realizować będzie swe tęsknoty i wizje na innej drodze niż ta, którą Ruch Miecza i Pługa kroczyć zamierza.

WART PAC PAŁACA...

W szeregu artykułów i wzmianek naszej prasy podziemnej, omawiających nasz stosunek do Sowietów i do Niemiec na marginesie potwornej zbrodni bolszewickiej, wypowiedziana jest zgodna opinia, że obaj najeźdźcy z roku 1939 są naszymi jednakowymi wrogami, dążącymi nie tylko do osiągnięcia pewnych zdobyczy terytorialnych, ale wręcz do wyniszczenia Narodu Polskiego.

Wobec fałszywego patosu, propagandowego „współczucia" i kabotyńskiego zgrywania się gadzinówek niemieckich, polska prasa podziemna rozpoczęła zdecydowaną kontrofensywę propagandową.

„Funkcjonariusze rządu Rosji Sowieckiej, na rozkaz tegoż rządu, wymordowali kilkanaście tysięcy polskich żołnierzy, dzieci, kobiet, dziewcząt, chłopców, starców i mężczyzn w sile wieku — czytamy w Szańcu (Nr 7 (98) z dn. 19.IV) — drugie kilkaset tysięcy — być może — do dziś dnia dogorywa i gnije w obozach i katorgach tej ziemi obszernej i bogatej, ale złowrogiej i przeklętej, tej ziemi, którą potrafili rządzić tylko albo mongołowie Dżyngischanów i Tamerlanów, albo germanowie Wilhelmów i Fryderyków, albo żydowie Leninów i Stalinów. To prawda. Ale funkcjonariusze Trzeciej Rzeszy niemieckiej, na rozkaz tegoż rządu wymordowali w rozmaitych obozach i katorgach niemieckich 900.000 Polaków obojga płci, od starców do niemowląt paromiesięcznych. Prócz tego — w tychże obozach i katorgach dogorywa obecnie około pół miliona Polaków. Prócz tego — przeszło milion Polaków żyje w nędzy, głodzie i chłodzie lub ginie od bomb angielskich na ciężkich robotach w głębi Niemiec. Prócz tego — dwa i pół miliona Polaków, wygnanych ze swych siedzib tak jak stali, tuła się i poniewiera w całym kraju bez chleba, bez odzieży i dachu nad głową. Prócz tego — ciż sami funkcjonariusze wymordowali około 2 milionów żydów... Dziś w Gub. Gen. odbywa się generalne odgrzebywanie i palenie zwłok, niezależnie od 7-miu czynnych dzień i noc stałych krematoriów przy różnych obozach i mordowniach... Zbrodnia zatym istotnie „największa w dziejach ludzkości" i słusznie wołająca do świata o krucjatę. Ale czyja zbrodnia i przeciw komu krucjata? Czyż nie byłoby niesprawiedliwością w stosunku do was, rzecznicy i szerzyciele niemieckiego humanitaryzmu i cywilizacji, przyznać ten zbrodniczy rekord tylko Moskwie i tylko przeciw niej skierować karzącą krucjatę? I wam przecież nic nie brakuje, kto wie nawet, czy palma pierwszeństwa nie należy raczej do was".

NIEWCZESNE ZALOTY

Dążność Niemców do zdyskontowania za wszelką cenę oburzenia opinii polskiej na Sowiety i wyzyskania istniejącej — jak się tępym głowom nie-

mieckim wydaje — możliwości zmiany naszego wobec nich nastawienia, przybiera najróżniejsze formy. „W Krakowie zwołano na naradę przedstawicieli PCK — jak podaje „S" (Nr 19 z dn. 9.V) — organizacji, której działalność sparaliżowali okupanci od samego początku — i, grzmiąc obłudnie na to, iż PCK nie dość intensywnie pracuje, wysunięto myśl zorganizowania „inspekcji" delegatów polskich do obozów jeńców w Niemczech, dla wykazania, że Polacy są w nich traktowani inaczej niż w obozach bolszewickich. Jest to nowy trick propagandy niemieckiej po Smoleńsku. Gdy przedstawiciele PCK w delikatny i nieśmiały sposób zapytali czy inspekcja objęłaby również i obozy karne, przedstawiciel okupantów wykrętnie oświadczył, iż inicjatywa, z którą obecnie występuje, wyszła od niemieckich władz wojskowych, którym podlegają tylko obozy jeńców wojennych, i że PCK może się tylko zajmować opieką nad żołnierzem. Już choćby z tego wynika, iż Niemcom chodzi jedynie o wciągnięcie nas do swojej taczki — o stworzenie przynajmniej pozoru, iż są w społeczeństwie polskim jednostki, idące na współpracę z nimi, aby uknuć znowu jakąś diablą intrygę i za wszelką cenę doprowadzić do sprowadzenia nas z drogi, na jakiej zajmujemy zdecydowaną i groźną wobec nich postawę, czym budzimy podziw obcych, a swoich utwierdzamy w przekonaniu, iż nie ma dla nas innej drogi. Na kuszenie Judasza pozostajemy głusi".

Nasze życie

BEZ ŚLADÓW

Gdy propaganda niemiecka wysila się na polityczne zdyskontowanie zbrodni katyńskiej, gdy dla wywołania dywersji w stosunkach międzyalianckich za pośrednictwem sprawy polskiej zdobywa się na „zmianę kursu" wobec Polaków, na jakieś „zniesienie zbiorowej odpowiedzialności", „czasowe powstrzymanie wysiedleń w Zamojszczyźnie", na „przeniesienie ośrodka dyspozycji politycznej w stosunku do GG z Krakowa do Berlina" — jednocześnie dochodzą głosy o zaostrzeniu stosunków w obozach koncentracyjnych i w więzieniach. W Ravensbrück w potworny sposób morduje się kobiety. W uruchomionym ostatnio krematorium nikną „kulturalnie" już nie trupy pomordowanych, ale **ż y w i** ludzie! Z doświadczalnej „królikarni" Ravensbrück, gdzie nauka niemiecka przygotowuje nowe zastępy słynnych na całych świat „pogromców śmierci" wychodzą kaleki. Nie zobaczy ich kiedyś świat, nie będą nieszczęsnym dowodem w procesie oskarżającym Niemcy o bestialstwo i sadyzm. Krematorium Rawensbrück usuwa ślady.

W Warszawie płonie ghetto. Trupy pomordowanych na Pawiaku więźniów płoną razem ze stosami „zlikwidowanych" żydów. Niemcy nie zostawią po sobie masowych grobów. Są bardziej sprytni niż ich propaganda. Niemiecka tępota nie ma jednak granic. Jest w tej chwili najlepszym dowodem śmierci niemieckiego narodu. Postradał on rozum. Nieskoordynowanie zarządzeń dochodzi do absurdu. Dziwić się należy, że Goebbels, „człowiek, który wie wszystko i najlepiej co się dzieje w świecie", sili się jeszcze na propagandowe tricki. Spojrzenie na świat nie pozwala mu dostrzec znacznie bliższej, bo własnej całkowicie przesądzonej i zdecydowanej katastrofy.

WYCIECZKA DO OŚWIĘCIMIA

Podziemny Kraków znalazł znakomitą odpowiedź na cyniczne wynurzenia propagandy niemieckiej wobec potwornego masowego mordu, dokonanego przez bolszewików na polskich oficerach i na krokodyle łzy oprawców spod znaku swastyki, rozdzierających szaty nad... bestialstwem oprawców spod znaku czerwonej gwiazdy.

Na murach Krakowa ukazał się w dniu 14 kwietnia duży, żółty, dwujęzyczny afisz treści następującej:

Regierung des Generalgouvernements
— Hauptabteilung Propaganda —

O b w i e s z c z e n i e Nr. 35

Do ludności Generalnego Gubernatorstwa!

Z inicjatywy Wydziału Propadandy w Gen. Gub. udała się w dniu 11 kwietnia rb. wycieczka przedstawicieli polskiego społeczeństwa do Smoleńska, aby tam przekonać się naocznie o bestialskich mordach dokonanych przez bolszewików na Polakach. Ma to na celu uświadomienie polskiej opinii, jakiby czekał los Polaków, gdyby bolszewikom udało się wtargnąć na tereny Polskie czasowo okupowane przez Niemców.

Materiał przywieziony przez delegatów polskich, po odpowiednim opracowaniu podany zostanie ogółowi do wiadomości za pomocą prasy i broszur.

W związku z tym z polecenia Rządu GG zostanie w najbliższym czasie zorganizowana analogiczna wycieczka do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, dla przedstawicieli wszystkich narodowości zamieszkujących teren GG. Wycieczka ta ma na celu wykazanie jak humanitarne są w porównaniu z metodami bolszewickimi urządzenia niemieckie zmierzające do masowej likwidacji ludności polskiej. Nauka niemiecka wniosła ogromny wkład dorobku kultury na tym polu, bo miast ohydnego i prymitywnego sposobu mordowania ludności, w Oświęcimiu można oglądać nowoczesne urządz nia komory gazowe i parowe, płyty elektryczne itp., pozwalające na likwidowanie tysięcy Polaków w niesłychanie krótkim czasie w sposób odpowiadający godności wielkiego narodu niemieckiego. Dość wspomnieć — że tylko wydajność krematorium w Oświęcimiu wynosi już obecnie 3 000 osób na dobę.

W miesiącach letnich przewidziane są dalsze wycieczki pociągami popularnymi do obozów koncentracyjnych w Mauthausen, Oranienburgu, Dachau, Ravensbrück itp.

Kierownicy wszystkich urzędów na terenie GG winni ogłoszenie niniejsze umieścić na miejscu widocznym i bezwzględnie ułatwić swym podwładnym udział w tej wycieczce.

Zgłoszenia uczestnictwa przyjmują już obecnie wszystkie biura Mer i Wydział Propagandy w Krakowie, Plac Kleparski Nr. 4.

Szef Wydziału Propagandy:
(—) Ohlenbusch.

Krakau, dnia 13.4.1943 r.

Afisze tejże treści rozesłano pocztą w kopertach z nadrukiem „Abteilung Propaganda" do wielu miejscowości t. zw. Districtu Krakowskiego wywieszane były w wielu wypadkach przez zdezorientowanych urzędników na tablicach ogłoszeniowych, budząc zrozumiałe zainteresowanie ludności polskiej i słuszny podziw dla śmiałego i udanego dowcipu.

Z WILEŃSZCZYZNY

Z początkiem kwietnia zwolniono z więzienia szereg księży z Kapituły Wileńskiej, m. innymi ks. Uszyttę i ks. Puciatę. Zwolniono również zakonników, którym pozwolono objąć z powrotem Ostrą Bramę. W ostatnich dniach powrócił ku powszechnej radości Wilnian sędziwy arcybiskup Jałbrzykowski.

Wszystkie te zwolnienia mają ścisły związek z przewlekaniem polityki okupanta w stosunku do miejscowej ludności. Faworyzowanie Litwinów na niekorzyść Polaków nie dało widać takich wyników, jakich się niemcy spodziewali. Z kolei zabrał się więc okupant ostro do Litwinów. Liczne aresztowania, pobór do wojska i pobór do pracy wzmogły w środowisku litewskim rozgoryczenie i niechęć. Litwini, którzy naiwnie uwierzyli niemieckim obietnicom, przekonali się na własnej skórze, że słowa niemieckie pisane są na wietrze.

Prowokacyjna marcowa deklaracja Tassa, domagająca się przyłączenia Ziem Wileńskich do Związku Sowieckiego, przyjęta została przez społeczeństwo wileńskie ze zrozumiałym oburzeniem. Niemniej społeczeństwo to było zadowolone, że stanowisko Rosji odnośnie wschodnich granic Polski zostało już teraz w sposób definitywny wyjaśnione, nie pozostawiając żadnych złudzeń ani u nas, ani zagranicą.

Podkreślić należy, że wśród społeczeństwa wileńskiego w rosły w bardzo silnym stopniu nastroje antysowieckie.

Wydarzenia te miały jeszcze i tę dodatnią stronę, że ujawniły w całej pełni nieugięte stanowisko polskiego społeczeństwa na Wileńszczyźnie i jego gotowość bronienia do upadłego umiłowanych ziem. Zadziwiająca jest tężyzna polskości na tych ziemiach. Wśród krwawych prześladowań bolszewickich, niemieckich i litewskich zahartowało się na stal polskie serce. Nie złamie go żadna siła.

Z chwili, gdy znaleźli się również pod wozem — Litwini zmienili zupełnie swój stosunek do Polaków. Coraz częściej deklarują swą życzliwość, czy nawet chęć niesienia Polakom pomocy w pewnych wypadkach. Zdarza się, że funkcjonariusze roznoszący powołania proponują, że na życzenie mogą powiedzieć, iż nie zastali w domu powołanych i wobec tego nie mogli doręczyć wezwań. Polacy na ogół rezygnują jednak z pomocy Litwinów. („Dzień Warszawy" Nr 555).

NIEPEWNY PRZYJACIEL

W miarę wzrostu niepowodzeń wojennych Niemiec psują się stosunki pomiędzy niemieckimi „opiekunami" a ich wasalami i sojusznikami. Faktem notorycznie znanym jest brutalne traktowanie przez niemców robotników — obywateli państw sprzymierzonych z osią, pracujących w Rzeszy.

Ciekawe przejawy „harmonijnego współżycia" sojuszników zaobserwować jednak możemy także i na naszych ziemiach.

Jedna z agencyj informacyjnych podawała niedawno wiadomość o starciu zbrojnym między niemcami a garnizonem włoskim w Brześciu nad Bugiem, w wyniku którego ponad 400 rannych niemców przewieziono do szpitala w Siedlcach.

Szczególnie stosunki pomiędzy niemcami i Węgrami nie zdają się układać idyllicznie. Jednym z dowodów tego stanu rzeczy może być t a j n y okólnik Dyrekcji Kolei (Ostbahnu) we Lwowie rozesłany — jak się dowiadujemy — w styczniu b. r. do kierowników niemieckich placówek kolejowych.

Oto on:

Rozporządzenie z dn. 4.1.43. Nr. . . .

Dotyczy: stosunku do wojskowych Państw Sprzymierzonych.

W ostatnim czasie stały się głośne skargi na pogardliwe i zarozumiałe traktowanie wojskowych Państw Sprzymierzonych przez niemieckich pracowników Kolei Wschodniej.

Rzekoma nieznajomość języka niemieckiego dodaje bodź a niemieckim pracownikom Kolei Wschodniej do wygłaszania nieżyczliwych uwag o Sprzymierzonych. Należy jednak zauważyć, że wielka część na przykład oficerów węgierskich rozumie po niemiecku!

Kierownicy placówek niechaj pouczą pracowników niemieckich, że należy unikać wszelkich akcyj szkodzących koleżeńskim stosunkom naszym do Sprzymierzonych. W wypadku wniesienia uzasadnionej skargi na nieodpowiednie zachowanie się pracowników Kolei Wschodniej — winni zostaną ukarani.

Z drugiej strony należy meldować drogą służbową o wszelkich nieuzasadnionych żądaniach i samowolach Sprzymierzeńców, a także o wywołanych przez nich incydentach, jakie nie powinny mieć miejsca.

Przy ogłaszaniu powyższego zarządzenia należy uważać, by nie doszło ono do wiadomości pracowników nie-niemieckich".

NOWE OBOZY KONCENTRACYJNE

Niemal że nie dostrzeżony został wśród grzmiących trąb propagujących krucjatę antybolszewicką nowy okólnik wydany przez t. zw. „Rząd GG" (Abteilung Arbeit) w sprawie utworzenia szeregu nowych obozów koncentracyjnych. Mają być w nich osadzone osoby uchylające się od obowiązku pracy lub wykonujące pracę w sposób opieszały. Obozy te będą zarządzane przez specjalny oddział Gestapo. Minimalny okres zamknięcia w takim obozie ma wynosić 4 tygodnie, który to okres — jak podkreśla o-

kólnik — Gestapo uważa za niezbędny „ze względów wychowawczych i techniczno-administracyjnych".

DOKUMENT OBŁUDY I CYNIZMU

Sztab SS w Zamościu, zajmujący się wysiedlaniem ludności polskiej z tych terenów, nie jest zadowolony z dotychczasowego przebiegu akcji. Jedno z warszawskich tajnych pism codziennych („Dzień Warszawy" Nr 557) podaje odpis instrukcji, jaką rozesłał sztab SS do podwładnych mu placówek wysiedleńczych. Instrukcja ta jest jeszcze jednym z — niewymagających komentarzy — niebywałych dokumentów niemieckiej obłudy i cynizmu.

„Z doświadczeń w pow. zamojskim, jak również na podstawie wielu rozmów z rozmaitymi placówkami zostało stwierdzone, że wcale nie jest konieczne otaczanie wsi polskiej, przeznaczonej na wysiedlenie przez większą jednostkę policyjną, gromadzenie wszystkich mieszkańców (z powodu braku wystarczającego kordonu większość ucieka) i osadzanie ich pod ostrą policyjną strażą w obozie. Aby nie być źle zrozumianym, wyjaśnia się:

Polacy mogli własnymi oczami obserwować przebieg ewakuacji Żydów i wiedzą dokładnie, co się stało z Żydami. Wielokrotnie, zwłaszcza w pow. zamojskim przeżyli oni w ub. latach to, że Niemcy — działający zresztą całkowicie zgodnie z prawem — zdobywali siły robocze przy pomocy podstępnych obwieszczeń. Można tu przypomnieć, że Urząd Pracy w Zamościu pod pozorem udzielania wyjaśnień o akcji bandyckiej osiągał, że całe gminy dobrowolnie udawały się do Zamościa na przeszkolenie, aby się tu przekonać, że nie idzie o wyszkolenie przeciw bandytom, ale o złapanie sił roboczych do Rzeszy. W innym wypadku Polacy zostali wezwani przez komisarza miejskiego do wzięcia udziału w OPL i zameldowaniu się w wyznaczonym punkcie. I tu miała miejsce łapanka sił roboczych do Rzeszy.

Dlatego Polacy nie wierzą, że w obecnych ramach przesiedleń zostaną przetransportowani do starej Rzeszy i przypuszczają, że zostaną tak potraktowani, jak Żydzi. Jak dalece gra tu wroga propaganda, lud tego nie wie... Tłomaczą się więc, że przecież oddali wszystkie kontyngenty i zrobili wszystko, co im Niemcy nakazali, dlaczego więc znaleźli się „za drutami".

Trzeba powiedzieć, że bezwarunkowo musi nam się udać, nawet przy użyciu pewnej propagandy, która jednocześnie stanie się bronią przeciw propagandzie wroga, skłonić Polaków, bez użycia gwałtownych środków do dobrowolnego przesiedlenia. Jak dalece jest to prawdopodobne świadczy np. fakt, że Polski Komitet Opiekuńczy w Zamościu zgłosił się do SD z gotowością opieki nad małymi dziećmi. Jeżeli my, Niemcy, wyjdziemy ze stwierdzenia, że nasz własny naród jeszcze do 1949 roku będzie walczył ze skutkami zmniejszenia się liczby urodzin w latach 21 do 33, i że aż do tego roku będziemy mieli bardzo mało wykształconych zawodowo absolwentów szkół, to zrozumiemy, że jest dla nas konieczne, spożytkować w jakieś formie niezwykle wysoką właśnie do 39 r. nadwyżkę urodzin w Polsce. Własna mądrość zobowiązuje nas szczególnie w czasie wojny do prowadzenia mądrej polityki kolonizacyjnej na wschodzie. Musimy narzucić ludności polskiej przekonanie, że będzie ona lub już jest naszym dobrym współpracownikiem.

Wyjaśnijmy propagandowo, że osadnictwo nie jest wcale wymierzone przeciw niej, ale stanowi bastion przeciw znienawidzonemu i przez nią bolszewizmowi. Jeśli posłużymy się Polskim Komitetem, jako pośrednikiem, nie jest wykluczone, że ów Komitet pomoże nawet przy wysiedlaniu Polaków z tych okolic. Dobrowolne wysiedlenie ułatwiłoby również wyjaśnienie, że my Niemcy z Rzeszy chcemy sami stworzyć bastion na wschodzie przeciw niebezpieczeństwom a Polaków osadzić w starej Rzeszy...".

NOWA LISTA STRAT KULTURY POLSKIEJ

W ślad za podanymi w poprzednich numerach „Prawdy" podajemy poniżej dalszy ciąg nieustannie rosnącej listy strat kultury polskiej:

Zginęli tragicznie:

Pomirowski Leon, krytyk literacki — zmarł w obozie na Majdanku,

Sobański Michał, dziennikarz — zmarł w obozie na Majdanku,

Marszałek Stanisław, prawnik — zmarł w obozie na Majdanku,

Jałowiecki Andrzej, młody prawnik i ekonomista — zmarł w obozie na Majdanku,

Więckowski, pułkownik — lekarz, — zmarł w obozie w Oświęcimiu,

Nadto zmarli śmiercią naturalną:

Drogoszewski Aureli, profesor historii lit. polskiej — zmarł w Warszawie,

Windakiewicz Stanisław, prof. hist. lit. polskiej Uniw. Jagiellońskiego — zmarł w Krakowie,

Koniński Karol Ludwik, polonista, publicysta, krytyk literacki — zmarł w Krakowie,

Goclewski Stefan, literat — zmarł w Warszwie,

Dziadulewicz Stanisław, historyk, heraldyk — zmarł w Warszawie,

Węglewicz ks. Mieczysław, kustosz Warszawskiego Muzeum Diecezjalnego — zmarł w Warszawie.

Myszkiewicz Mieczysław, aktor Warszawskich Teatrów Miejskich — zmarł w Warszawie,

Świerczyński Rudolf, prof. architektury Politechniki Warszawskiej — zmarł w Warszawie.

Z życia emigracji

O KSIĘDZU LOTNIKU

(Wygłoszone na jednej z audycyj radia londyńskiego)

Poznałem go w 1940 roku w Tuluzie, kiedy mnóstwo Polaków wałęsało się po rozpalonych od lipcowego słońca ulicach tego południowego miasta, szukając możliwości podjęcia wypłacanych przez władze francuskie premij demobilizacyjnych, by potem przemykać ku granicy hiszpańskiej. Rojno było wtedy od Polaków w Tuluzie, ale jakże wielu z nich nie miało gdzie spać. O dostaniu pokoju w najskromniejszym hoteliku nie mogło być mowy, nawet szkoły i niektóre gmachy publiczne zawalone były po brzegi uciekinierami. Jakże wielu miało podarte buty, bluzy wypożyczane od robotników

francuskich z północy, poszarpane, jakże wielu nie miało co jeść. A władze konsularne wracały dopiero z Hiszpanii po równie szybkiej, jak niepotrzebnej ucieczce.

Wtedy go poznałem, gdyż uwijał się ciągle wśród obdartych i zmęczonych frontem oficerów i żołnierzy i każdemu dopomógł, doradził, usłużył. Miał coś dziwnie ujmującego w swoich dużych, czarnych melancholijnych oczach i nie pasującej do nich, roześmianej po łobuzersku twarzy. Zgadaliśmy się kiedyś:

— Pan skąd?

— Z pod Inowrocławia, a pan?

— Ja z Rzymu.

— Z Rzymu? — zainteresował się. — Miałem tam jechać po skończeniu seminarium duchownego na dalsze studia teologiczne! — To mnie skolei uderzyło:

— To pan chce zostać księdzem? — I dowiedziałem się, że mój znajomy, skończywszy chemię, poczuł powołanie, wstąpił do jednego z polskich seminarów duchownych i dostał już nawet święcenia subdiakońskie. Jednak wojna pokrzyżowała jego zamiary. Ponieważ służbę wojskową odbył w lotnictwie, przeto, nie wytrzymawszy w seminarium, pojechał szukać swego pułku i nie znalazł go. W kampanii wrześniowej nie mógł wziąć czynnego udziału, ale postanowił powetować to sobie we Francji. Więc przeszedł Karpaty, na Węgrzech, jako seminarzysta dostał z łatwością papiery i wizy, przyjechał do Lyonu. Czy walczył? Macha zrezygnowany ręką. Długo nie dostawali sprzętu i odbywali tylko ćwiczebne loty na starych gratach. W maju przyszły cztery pierwsze samoloty. Miał powstać dywizjon. Radość wśród naszych lotników! Chwila, na którą tak długo czekał zdawała się zbliżać. 10 maja miał przyjechać na inspekcję jakiś generał francuski, więc komendant lotniska wydał rozkaz wytoczenia wszystkich samolotów z hangarów i ustawienia ich równiutko do przeglądu na lotnisku. Nazajutrz generał nie przyjechał ale przylecieli Niemcy i zniszczyli na ziemi, bez żadnej walki 70 samolotów. Tyle zaznał wzruszeń wojennych w kampanii francuskiej.

— To nic — mówi po chwili. Jeszcze jest Wielka Brytania. Oni mają lotnictwo, a ja się tam dostanę. Tylko nie zaraz. Teraz trzeba jeszcze tutaj pomagać kolegom. Dzisiaj tu jest ważniejsza robota.

I został we Francji. Umieścił się u jakiegoś biednego proboszcza w zapadłej parafii górskiej; przeprowadzał naszych przez Pireneje, przysparzał Polsce żołnierzy. Nauczył się szybko po hiszpańsku, bo łatwość do języków obcych miał przysłowiowo polską, zbliżył się z nabożnymi Hiszpanami, jeździł w sutannie do Barcelony, był w Madrycie— i wracał: tu i tam, jak tramwaj po Pirenejach uganiał. Ilu naszych zawdzięcza jemu, tylko jemu, że dziś karabin znów trzyma w garści!

Nic jednak nie trwa wiecznie. Policja francuska wpadła w końcu na jego ślady. Ukrywał się, zmieniał nazwisko, papiery, mieszkanie, ubiór — wreszcie musiał wyjechać, a raczej wyjść sobie tylko znanymi, zielonymi szlakami. Pożegnaliśmy się i znikł mi z oczu. Później i ja znalazłem się w Anglii i chciałem go odszukać, ale nikt o nim nie wiedział, nikt nie słyszał.

* * *

Kiedyś jechałem koleją z Londynu do Glasgow. Na jakiejś stacji wsiadł do przedziału plutonowy z naszego lotnictwa z wstążeczką Virtuti na piersi. Zaczęła się rozmowa:

— Panie — mówił z żalem — jeszcze trochę, a nikogo ze „starych" nie będzie już w dyonie!... — i począł z lekkim wzruszeniem wymieniać długą listę nazwisk strąconych nad Niemcami kolegów. Że był trochę podchmielony, stopniowo rozczulał się coraz bardziej i nieprzerwanie „odmawiał" nazwiska jak litanię.

— No, ale uzupełnia się przecież straty dywizjonu przez nowych, młodych lotników?—przerwałem.

— Ech, — rzucił się plutonowy — dają nam takich szczeniaków, co myślą, że jajko może być mądrzejsze od kury! A czy może być mądrzejsze? Niech pan sam rozważy. Nie może! — Zamyślił się chwilę. Nie może! powtórzył z najgłębszym przekonaniem. Zapadła cisza, tylko miarowy stukot kół pociągu. Po chwili plutonowy znów zaczął mówić:

— Przysłali nam, cholery, jakiegoś księdza, podobno lotnika z Polski. Patrzę, siedzi taki cholera, jak czas wolny i — wie pan — nic nie gada! Uwierzy pan nie gada nic, tylko albo książkę czyta, albo spaceruje sam, albo w kaplicy. Nie podobał mi się od razu, choć załoga jego mówiła, że jest nie bojący i że strzela dobrze. Bo on był za strzelca płatowcowego, wie pan. Pewnego razu mieliśmy strzelanie. A tak się złożyło, że w przeddzień popiłem sobie trochę, no i nie byłem dysponowany. Pudłowałem. A ksiądz miał właśnie najlepsze wyniki. Coś mu tam powiedziałem, a on mnie, że to pijak jestem, że nie znam nowych karabinów maszynowych, wreszcie że stare załogi bombowców nie mogą konkurować z nowymi. Tego było mi za wiele. Jakem trzepnął, tak ten strzelec wyborowy przez dziesięć dni z kazimierzami na gębie chodził!

W ten sposób dowiedziałem się poraz pierwszy, że mój tułaczki seminarzysta spełnił wreszcie swoje plany, że lata i walczy. Niedługo po tym dostałem o nim dalsze wiadomości przez wspólnych znajomych z Francji, którzy również zjechali nad Tamizę. Mój ksiądz złożył im wizytę ale byli nim głęboko rozczarowani:

— Wie pan—opowiadała pani domu—że nasz ksiądz dziwnie osowiał. Trudno po prostu poznać dawnego, pirenejskiego zapaleńca. Poza tym nie bombarduje Niemiec, jak się tego spodziewałam, ale jest tylko strzelcem płatowcowym. Mówi, że przyszłemu duchownemu nie uchodzi rzucać bomb na miasta. Stał się jakiś sentymentalny. Twierdzi, że w okrucieństwie i barbarzyństwie nigdy Niemców prześcignąć nie możemy, więc lepiej pozostawić im wyłączność w tej dziedzinie. Nie spodziewałam się tego po nim.

— Czy nie wie pani — spytałem — czy jest strzelcem przednim czy ogonowym?

— Ogonowym.

— I nie wie pani, że to najniebezpieczniejsza funkcja w załodze bombowca, który atakowany jest niemal zawsze od tyłu. Strzelcy ogonowi składają najobfitsze żniwo śmierci ze wszystkich pilotów.

Nie. Tego moja znajoma nie wiedziała. Bo i skąd mogła wiedzieć. Ks. P. nie wspomniał jej o tym. Nie powiedział jej nic na swoje usprawiedliwienie, tak samo jak kolegom swoim nie opowiadał o tym, czego we Francji dokonał. Nie chełpił się nigdy, nie umiał mówić o sobie.

Napisałem do niego serdeczny, koleżeński list i podałem adres zwrotny, ale długo czekałem na odpowiedź. Nie nadchodziła. Aż wreszcie dostałem pismo od dowództwa dywizjonu. „W odpowiedzi na list pański z dn.... adresowany do podchorążego P. dowódca dyonu z prawdziwą przykrością musi zakomunikować, iż podchorąży poległ przed miesiącem, podczas nalotu na Bremę. Bombowiec jego, uszkodzony pociskiem artylerii plot. nepla, został w drodze powrotnej do Anglii zaatakowany przez kilka niemieckich myśliwców, lecz dzięki przytomności umysłu i zimnej krwi swych strzelców płatowcowych, zdołał powrócić szczęśliwie. W czasie walki podch. P. został trzykrotnie ciężko ranny i umarł z ran przed lądowaniem. Był to jego 16 lot bojowy, gdyż poza 11 lotami, przypadającymi mu ze zwykłej kolejki, latał jeszcze nad Niemcy pięciokrotnie, w zastępstwie swych kolegów z innych załóg. Za całokształt zasługi żołnierskiej w tej wojnie podałem go do pośmiertnego odznaczenia orderem Virtuti Militari".

Jeden z wielu — mówią lotnicy. Ale ja myślę, że spośród wielu ten może najbardziej zasługuje na wspomnienie.

Z ostatniej chwili

PRZEMÓWIENIE LORDA HALIFAXA

Ambasador brytyjski w Stanach Zjednoczonych, lord Halifax wygłosił dnia 10 maja w Chicago przemówienie na tematy polskie. Powiedział on m. in. co następuje:

„W ponurych dniach września 1939 r. cała zmechanizowana potęga niemiecka na lądzie i w powietrzu zwaliła się na Polskę. Po kilku tygodniach bohaterskiego i bezkompromisowego oporu Polska pokonana została wskutek olbrzymiej przewagi nieprzyjaciela. Wówczas w bardzo małym tylko stopniu byliśmy w stanie udzielić Polsce pomocy. Jednakże daliśmy Polsce słowo. Nie cofnęliśmy naszego przyrzeczenia wówczas, nie cofniemy go i dziś. W. Brytania przystąpiła do wojny, gdy Hitler bez prowokacji napadł na kraj, któremu udzieliśmy uroczystych gwarancji. Nie podpiszemy pokoju, póki nie zniszczymy reżimu hitlerowskiego i pruskiego militaryzmu, które tyle zła sprowadziły na świat. Jesteśmy świadkami bestialstwa, które wydaje się nieprawdopodobne. Niemcy gnębią bohaterski naród polski w tak okrutny sposób, że bardzo często — jako, że okrucieństwa te powtarzają się ciągle — trudno w nie uwierzyć. W obecnych warunkach nie możemy posiadać cyfr zupełnie dokładnych i najnowszych danych, jednakże to co się w Polsce dzieje możemy bardzo łatwo sprawdzić. Według najnowszych danych, które otrzymałem, 150.000 Polaków padło w czasie działań wojennych, natomiast około 400.000 i 1.500.000 żydów polskich znalazło od tego czasu śmierć przez egzekucje i prześladowania. 2.000 000 wysłano również na roboty przymusowe do Niemiec. 3.000.000 Polaków wyrzucono z domów, a 1.000.000 znajduje się w obozach koncentracyjnych i więzieniach. W ten sposób z ogólnej liczby 35.000.000 ludności polskiej w czasie pokoju, ponad 8.000.000 mężczyzn i kobiet znalazło śmierć lub cierpi". Lord Halifax powiedział dalej:

„Rząd polski znajduje się na brytyjskiej ziemi. Polacy walczą u naszego boku na lądzie, na morzu i w powietrzu. Przyjdzie znowu z pewnością dzień, gdy **Polska ponownie zajmie należne jej miejsce wśród wolnych narodów świata. Nie jest to jedynie akcją sprawiedliwości, jaką winniśmy Polsce. Jest to również nasz obowiązek, który musimy spełnić, jeśli ma zapanować na świecie prawdziwy pokój. Ponad sto lat nie było Polski na mapie Europy. Lata te były dla Europy wschodniej latami niepokoju. Nie ma nadziei na bezpieczeństwo i prawdziwy pokój póki Polska nie odrodzi się.** Z tych też powodów ubolewam nad obecnym przerwaniem stosunków między Polską a Rosją. Nie można oczekiwać ode mnie, abym w obecnej chwili mówił szczegółowo o tym zagadnieniu, kiedy przy pełnym poparciu rządów brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych prowadzona jest akcja, mająca na celu przywrócenie przyjaznych stosunków między tymi **dwoma wielkimi aliantami**".

OFIARY NA SAMOPOMOC SPOŁECZNĄ:

Imieniny — 360, Pomoc — 2000 Dziecko — 350, Dziedziczka — 500, Zadrucka — 500, Paczki — 5000, Śnieżyca — 5000, XX — 40, Bezimiennie — 50, W związku z pamięcią zmarłej babki B. grupa 1,3 XX — 203,30, St. — 500, N. N. — 50, Moń — 20, Trzej — 800, Echo — 5, M. K. — 100, Z. S. — 5, K. L. — 250, B. R. — 100, Chłopiec — 150, Dz. — paczka lekarstw, Marian — 500, Kowalski — 203, Bez pokwitowania — 100, Na dzieci Ewa — 200, Zacny dziedzic — 2000 + 5000, Bela — 50, Kolonia — 50, Mama na Bar — 50.

OFIARY NA FUNDUSZ PRASOWY:

Most — 4500, Niusia — 50, Anna — 10, Janinka — 100, Alw. — 10, N. N. — 20, Dziedzic — 2000, Ciocia — 7, Wujek — 17, Nikodem — 293, Nikodem opuszczone omyłkowo w numerze kwietniowym — 150, Bibliotekarka — 20, Sęk — 10, Kolp. — 54.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12